Nr 49. **Kraków, Czwartek 18 Lutego 1909.** **Rok XVII.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca sie 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.
Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „GłosNarodu" Kraków. Tel. Nr. 19.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Gadzina germańska.

Leży przed nami pierwszy numer od kilku miesięcy zapowiadanego »Ślązaka«, »Gazety ludowej«, organu renegatów, zaprzańców narodowych i hakatystów niemieckich na Śląsku, powołanego do życia celem zohydzenia polskości w oczach Ślązaków i germanizacyi ludu polskiego w Księstwie Cieszyńskiem.

»Ślązak« — jak zapowiadano — miał się pojawić już z początkiem roku bieżącego, jednak wskutek zatargów wewnętrznych w łonie komitetu wydawniczego tego gadzinowca niemieckiego i braku dostatecznych funduszów dla zabezpieczenia mu dalszego bytu »poród« pierwszego numeru znacznie się opóźnił. Czy te wewnętrzne »trudności« zostały równocześnie usunięte — na razie nam nie wiadomo, co zresztą w tej chwili jest dla nas kwestyą drugorzędną.

Pierwszy numer gadzinowca »Ślązaka«, który mamy pod ręką, opuścił prasę pod datą 13 b. m., redakcya jego mieści się w Skoczowie, powiatowem miasteczku śląskiem, zamieszkałem prawie wyłącznie, bo 90% przez ludność polską, drukowany zaś jest w niemieckiej drukarni Prochaski w Cieszynie. Jako redaktor i wydawca podpisuje go nieznane bliżej na Śląsku indywiduum, niejaki Bannert. Co do formatu »Ślązak« naśladuje polskie pisma na Śląsku, pod względem objętości zaś wszystkie przewyższa...

Treść »Ślązaka« jest jednym wielkim, wstrętnym, pełnym jadu i piekielnej nienawiści paszkwilem przeciw Polakom »Galicyanom« i wszystkiemu co polskie. Począwszy od wstępnego artykułu a skończywszy na ostatniej notatce kronikarskiej z każdego prawie wiersza ocieka ślina wściekłości hakatystycznej, wywołanej odradzaniem się Śląska i powrotem ludu polskiego na łono narodowe.

Chcąc ogólnie scharakteryzować tego »bękarta« renegatów śląskich możnaby o nim powiedzieć, że jest drugiem, w zmienionym formacie, wydaniem »Nowego Czasu«, organu znanego hakatysty luterskiego superintendenta Haasego w Cieszynie z tą tylko różnicą, że rutyna i praktyka nabyta w »Nowym Czasie« ujawniła się tutaj zaraz w pierwszym numerze w całej pełni. »Ślązak« uderza najpierw w strunę separatyzmu ludności polskiej na Śląsku. »Galicya zalewa nas wychodźcami swymi« — woła z obłudną rozpaczą »Ślązak« — i tak dalej we wstępnym programowym artykule pisze:

»Gdzie bądź chcesz, Ślązaku, natrafisz u nas tych wysłańców kraju ościennego: w urzędzie, w szkole, biurze, warsztacie, fabryce, na roli, wszędzie! Ale nie dosyć na tem, że Galicyanie zabierają nam coraz więcej miejsc w kraju, podczas kiedy synowie ludu śląskiego tułać się muszą za chlebem po obczyźnie, bo goście (!) ci i przybysze traktują nas, Ślązaków, lud nasz tubylczy, zgóry, nawet pogardliwie«. W dalszym ciągu wylewu swej wściekłości »Ślązak« uderza na Koło polskie, a w szczególności komisyę dla spraw śląskich, w Kole polskiem zorganizowaną, i jej członków i posłów X. Stojałowskiego, Dobiję i Stohandla, nazywając ich »szalbierzami i awanturnikami galicyjskimi«.

Galicyę przedstawia »Ślązak« wprost potwornie, tak, jak żadne pismo polskie nie napisało jeszcze zapewne nigdy o najbardziej zacofanym kącie lub zdemoralizowanym mieście »niemieckiej ojczyzny«.

»Ślązak« pisze: »W Galicyi samej śmierdzi zgnilizna i nieład aż pod niebo, jęczy lud nieszczęśliwy i wyzyskiwany pod pętami, narzuconemi mu przez dumne szlachecko-biurokracyjne rządy, jęczy w odwiecznem niewolnictwie chłop ruski — sponiewierany i zelżony, panuje gruba ciemnota duchowa, około której utrzymania krzątają się skwapliwie uprzywilejowani wszechpotężni »strażnicy«, którzyby i »u nas na Śląsku ten to raj zaprowadzić chcieli«.

Sąd swój o Galicyi i Polsce wogóle usiłuje »Ślązak« poprzeć cytatami z pism .... Świętochowskiego, wskazując »Galicyanom«, że powinni się zająć dolą wynędzniałego polskiego chłopa, a Ślązakom dać spokój i nie niepokoić ich więcej. Po tej pełnej perfidyi, kłamstwa i przewrotności »charakterystyce« »stosunków w Polsce panujących« ujawnia bękart renegatów śląskich swój własny program i określa swoje »wobec ludu polskiego« stanowisko. Na pierwszem miejscu swojego »programu stawia szczerze i otwarcie »walkę z wpływem **polskim** na Śląsku, »który jest haniebnym i szkodliwym«.

Dalszy jego program można nazwać wyłącznie ugodowym. Będziemy — mówi »Ślązak« — zdążać do złagodzenia waśni tak narodowościowych jak też i wyznaniowych«. Jak należy rozumieć to »łagodzenie« wiemy z dotychczasowej działalności poprzedników »Ślązaka« i z dalszego jego programu, który obejmuje blisko 2½ kolumny druku, a kończy się hasłem: »Śląsk dla Ślązaków«.

Resztę numeru wypełniają: fejleton, w którym czytamy n. p. takie zdania, że »Polacy to jakisi cudze plemię«, »kilka obrazków z ościennego kraju« (Galicyi), przedstawiających w najokropniejszym stanie nasze szkolnictwo; w artykule tym posługuje się »Ślązak« cytatami z mów sejmowych naszych konserwatystów, wypowiedzianych o szkolnictwie ludowem, które to cytaty tak zestawia, że czytając je, nieznający bliżej stosunków, musi odnieść wrażenie, że Sejm galicyjski, a przynajmniej większa jego część, jest nieprzejednanym wrogiem oświaty ludu — a wszystko to w tym celu, żeby obrzydzić chłopu śląskiemu nasze szkolnictwo i wszczepić w duszę nienawiść do »wrogów wszelkiej oświaty«: Polaków. Z dalszych artykułów i korespondencyi należy podnieść jeszcze napaści na X. Londzina i propagandę utrakwizacyi szkół polskich. Wogóle zaś, jak podnieśliśmy na wstępie, z całego numeru wieje piekielna nienawiść do Polski i chęć natychmiastowego zburzenia i zniszczenia wszystkiego, co lud śląski łączy z Polską, celem stłumienia polskiego ruchu narodowego na Śląsku i zgermanizowania ludności polskiej.

Czy się to »Ślązakowi« uda i czy program swój zrealizuje przynajmniej w części? Mamy nadzieję, a nawet silne przekonanie, że nie i jak wiele innych wysiłków i środków i podstępów germanizatorskich, tak i ten ostatni, zdaniem naszem, spełznie na niczem i skompromituje renegatów i hakatystów w oczach ludu polskiego na Śląsku. Misya »Ślązaka« jest stanowczo spóźnioną i przez jego poprzedników: »Nowy Czas« i »Przegląd«, organa superintendenta Dra Haasego, osławioną, skompromitowaną. Gdy hakata na pomysł wydawania podobnego pisma była wpadła przed 20 kilku laty, niebezpieczeństwo dla nas byłoby groźniejsze. Dzisiaj uświadomiony chłop śląski, czytający »Gwiazdkę Cieszyńską« lub inne pisma, ze wstrętem od »Ślązaka« się odwróci. Ciemny zaś nie będzie go wcale czytał, tem więcej, że jeżeli duchowieństwo i polskie nauczycielstwo zechce przed nim przestrzedz lud i o dążnościach jego pouczyć.

Jedynem poważniejszem niebezpieczeństwem, jakie ze strony »Ślązaka« grozi polskości, jest możliwość, że pozyska dla niemczyzny jakąś część śląskich chłopów protestantów, pozostających pod wpływem pastorów, którzy w przeważającej liczbie są wobec ruchu narodowo polskiego wrogo usposobieni i ciążą do Prus... i prusactwu się wysługują. Na te sfery też, jak się zdaje »Ślązak« głównie liczy i przy pomocy pastorów i niektórych nauczycieli i urzędników arcyksiążęcej komory opanować pragnie chłopów śląskich ewangelików i pozyskać ich dla swojej »partyi śląskiej«.

Czy i o ile mu się to uda — zależeć będzie od przeciwdziałania ewangelików Polaków, którzy więcej niż dotychczas wśród swoich współwyznawców w kierunku narodowego uświadomienia pracować powinni. A jeżeli tutaj »Ślązak« nie zyska poparcia i podstaw swojej egzystencyi — w krótkim czasie ustąpi ze swojego germanizacyjnego posterunku — ku nowej hańbie swych ojców renegatów i hakatystów.

Bohaterowie Azefiady w Krakowie.

Wczoraj więc Kraków, a właściwie szczupłe grono osób, obecnych na wczorajszej rozprawie p. Borowskiej, miało możność oglądania najgłośniejszych, niewątpliwie, w obecnej chwili ludzi: Bakaja i Burcewa... Trudno chyba o większe przeciwieństwo, zewnętrzne i wewnętrzne, jak ci dwaj bohaterowie Azefiady... Burcew, historyk rewolucyi, a jak sam twierdził o sobie na rozprawie — nie rewolucyonista, lecz zwolennik ruchu wolnościowego — to człowiek o powierzchowności niezwykle sympatycznej i inteligentnej. Nie przypomina też w niczem typu rewolucyonisty rosyjskiego. O twarzy pogodnej, myślącej, z włosem przypruszonym siwizną Burcew sprawia raczej wrażenie pracownika myśli, niż człowieka czynu, więcej entuzyastycznego idealisty, niż praktycznego działacza... Na wczorajszej rozprawie mówił obszernie o głośnej aferze Azefa.

»Azef był najwybitniejszą jednostką rewolucyjną w Rosyi. Osoba jego nie podlegała żadnym podejrzeniom. Dopiero pierwszy Bakaj zwrócił się przeciw niemu — a sąd partyjny powołał go później za to do odpowiedzialności. Niestety Bakaj dokumentów nie miał — a jedynym świadkiem w całej tej sprawie sam był tylko Bakaj — i Burcew, na podstawie naturalnie tej tylko, o ile sam był przez Bakaja w to wszystko wtajemniczony.

»Gdyby dano posłuch już wówczas Bakajowi t. j. jeszcze w r. 1906, a więc przed 3 laty — tysiące ludzi uniknęłoby śmierci. Lecz Bakajowi nie wierzono. Twierdzili, iż wprawdzie wszystkie zeznania Bakaja co do polskich prowokatorów były prawdziwe, o czem się dowodnie przekonali — lecz z drugiej strony Bakaj rzuca bezpodstawne oszczerstwa na Azefa, a to w tym tylko celu, aby tym sposobem wkraść się w łaski rosyjskich stronnictw«.

»Trzy lata nie słuchano ostrzeżeń Bakaja w sprawie Azefa. Wreszcie dopiero przed 4 miesiącami zwołano sąd partyjny do Paryża, Bakaja przesłuchiwano przez 2 miesiące — i jeszcze nie wierzono, sądząc, iż Bakaj wszystko to robi dla departamentu policyi.

»Dopiero gdy wystąpił z rewelacyami Łopuchin i zdemaskował Azefa, przekonano się dowodnie, iż informacye Bakaja co do Azefa były jaknajprawdziwsze — a w szczególności opowiadania Bakaja o Azefie Burcewowi jeszcze w r. 1906, sprawdziły się w najdrobniejszych nawet szczegółach.

»Nie mogę do dziś wyjść ze zdumienia, jakim sposobem Azef, głowa rewolucyi, który bezpośrednio sam dokonał zabójstw Plehwego, i wielk. ks. Sergiusza, mógł być zarazem urzędnikiem policyi, stojącym na jej usługach. Zrozumienie jednak tego stanowiska Azefa oraz jego udziału w tych zbrodniach a zarazem w robocie policyjnej zawdzięczam właśnie nadzwyczajnie dokładnym informacyom Bakaja.

Rewelacye b. urzędnika »ochrany« które przyczyniły się do ostatecznego zdemaskowania Azefa, natchnęły Burcewa entuzyastycznem zaufaniem do Bakaja i zbliżyły tych dwóch, tak biegunowo sprzecznych ludzi...

Pisząc o tak głośnym dziś Bakaju nie chcemy tu naturalnie dotykać sprawy wiarygodności jego zeznań w procesie Borowskiej. Dziś wyrokuje tu sąd przysięgłych, a rozwikłanie tej tragicznej zagadki, jaką jest sprawa Borowskiej, należy pozostawić jego sumieniu... Wierzymy, iż sprawiedliwość rozporządza dostatecznymi środkami, aby dotrzeć do jądra prawdy, bez względu na to, gdzie tej prawdy wypadnie szukać: w uczciwości ludzkiej, czy w świadectwie najmarniejszych indywiduów... To przeświadczenie pozwala też nam skreślić sylwetkę drugiego bohatera Azefiady — Bakaja, w świetle takim, w jakim zarysowała się na gruncie krakowskim.

Kto miał możność widzieć wczoraj Bakaja — doznał niewątpliwie rozczarowania.... W tym byłym działaczu »ochrany«, a obecnie rewolucyoniście — spodziewał się zapewne ujrzeć choć cień jakiegoś demonizmu. Nic z tego. Trudno sobie wyobrazić typ bardziej uderzający pospolitością »sui generis«. Szczupła, niepozorna postać, o tępym wyrazie zahukanego kancelisty cyrkułowego, żyjącego z 10 rublowej pensyi i 10-kopiejkowych łapówek — to zewnętrzny wygląd głośnego bohatera Azefiady... Charakterystyczny typ pachołka policyjnego — zdolnego do podrzędniejszej roli szpiegowskiej... A tymczasem była to znaczna »figura« w hierarchii rosyjskiej policyi tajnej... Służył w »ochranie« od r. 1903 do 1907 i pomimo młodego wieku (obecnie liczy 27 lat) pobierał 4,000 rubli rocznie pensyi... Proponowano mu nawet objęcie posady naczelnika »ochrany« w Symferopolu!

A przeszłość Bakaja? Na rozprawie zaprzeczył wprawdzie, aby przed wstąpieniem do »ochrany« był rewolucyonistą, niemniej przyznał, że w r. 1902 był aresztowany za przechowywanie wydawnictw nielegalnych. Wobec władz rosyjskich uchodził więc niewątpliwie za rewolucyonistę. Wiadomo, że »ochrana« chętnie przyjmuje ex-rewolucyonistów na służbę w charakterze prowokatorów i tajnych ajentów, ale im nie ufa i trzyma zdala od władzy... Tymczasem Bakaj zrobił w służbie policyjnej niezwykle szybką karyerę... Jeśli aresztowanemu »rewolucyoniście« (bo takim był Bakaj przynajmniej w oczach rządu rosyjskiego) pozwolono trząść »ochraną« w Warszawie i nawet proponowano mu posadę naczelnika »ochrany«, musiał on dla tej »ochrany« położyć niezwykle wielkie »usługi«. Ale o tych właśnie »usługach« Bakaj milczał uporczywie pomimo krzyżowych pytań na wczorajszej rozprawie... Mówił o swej wybitnej roli w »ochranie«, o prowokacyjnej działalności rządu rosyjskiego, o sprawie Azefa, ale nie zająknął się ani słowem, za co tak szybko awansowano go na wysokie stanowisko w »ochranie« i co robił w ciągu lat na tem stanowisku... Z zeznań jego wynikałoby, że tylko rozmawiał z swym szefem Petersonem i protestował przeciwko różnym nadużyciom władzy... Ale sam Bakaj przecież wspomniał, że »ochrana nie lubi płacić darmo«. Więc za cóż otrzymywał on 4,000 rubli rocznie? Nie ulega wątpliwości, że musiał być jednym z »gorliwszych« działaczy policyjnych — a ta gorliwość została krwawo zapisaną na skórze rewolucyonistów... Tłomaczy to zresztą psychologia tego człowieka... Na pytanie, dlaczego wstąpił do »ochrany«, odpowiedział lakonicznie:

— »Służit«!

Służył »ochranie« — całą duszą, jak przystało na »gorliwego« czynownika, zachęconego uznaniem »naczalstwa«... Dziś służy tak samo i z tą samą zaciętością — rewolucyi... Był i pozostał czynownikiem bez względu na obóz, któremu służy... To też, gdy mówił na wczorajszej rozprawie o aferze Azefa, do której wbrew upomnieniom przewodniczącego wciąż powracał, nie było tam ani cienia zapału rewolucyonisty, lecz zaciętość »gorliwego« czynownika rewolucyi...

Tak się zarysowały na wczorajszej rozprawie sylwetki dwóch głośnych na cały świat »bohaterów »Azefiady«.

Niemczyzna na kolei północnej.

Akcya krakowskiego komitetu dla spolszczenia kolei północnej w obrębie ziem polskich wywołała żywe zainteresowanie w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, zwłaszcza wśród kolejarzy. Dowodem tego liczne korespondencye i listy, jakie nas dochodzą, a które bez wyjątku pochwalają myśl zwołania wielkiego wiecu w tej sprawie celem wywarcia nacisku na Koło polskie i rząd. Przytaczamy dziś dwa z tych pism, które zawierają nowe, zajmujące a jaskrawe przyczynki do tej ważnej dla całego ogółu naszego »kwestyi«. Jeden z informatorów naszych pisze:

»Gdy posłowie nasi przywieźli nam z Wiednia wiadomość o przyrzeczeniach dyrektora kolei północnej Bahnhansa, mniej obeznani z tego rodzaju praktykami władz centralnych pewni byli, że wreszcie skończy się gospodarka żydowsko-niemiecka na naszych kolejach i że rychło już będziemy mieli na liniach kolei północnej wyłącznie tylko urzędników Polaków. Niestety! Jakże przykre tych optymistów spotkało rozczarowanie! Z Krakowa usunięto urzędników narodowości czeskiej — lecz niemieckich Żydów, od których się tu aż roi, nietylko, że prawie wcale nie wyrugowano, lecz jak słychać — dyrekcya kolejowa większą jeszcze ich liczbą pragnie nas uszczęśliwić. Te swoje zarządzenia motywuje dyrekcya rzekomo tem, że Żydzi, stacyonowani w Krakowie i wogóle w obrębie naszego kraju, pochodzą z Galicyi, że przeto są tubylcami, którzy mają poniekąd prawo pozostać w swoim kraju. Twierdzenie to atoli zgadza się z prawdą tylko co do trzech tego rodzaju »osobników«; znaczna większość bowiem żydowskich urzędników u nas ujrzała światło dzienne — na Bukowinie lub w innych krajach monarchii; co najważniejsza zaś: żaden z nich nie włada poprawnie językiem polskim. Wszyscy kaleczą go w niemiłosierny sposób, a nie umiejąc się nim należycie wysłowić, używają najchętniej języka niemieckiego. Mimo to, zajmują oni na dworcu naszym wyłącznie stanowiska wybitne, na których powołani są do wykonywania władzy dyscyplinarnej nad polskim personalem. Z władzą tą połączone jest przeprowadzanie dochodzeń w wypadkach karygodnych — odbywające się zawsze sposobem protokolarnym.

»Że przy sporządzaniu takich protokółów urzędnik nie władający biegle językiem przesłuchiwanego nie zawsze zdoła trafnie i dokładnie spisać jego odpowiedzi, względnie tłómaczenia się z zarzuconej mu winy — to chyba jasnem jest i zrozumiałem dla każdego, tylko nie dla dyrekcyi kolei północnej. A przecie protokóły te służą później za podstawę do wymierzania kar dyscyplinarnych!

»Nie dość na tem! Polski personal na stacyach kolei północnej na ziemi polskiej musi się borykać z trudnościami nietylko ze strony tych bezpośrednich swoich pseudokrajowych żydowsko-niemieckich przełożonych — w cięższych bowiem wypadkach zjeżdżają się do nas z ramienia dyrekcyi komisarze, **którzy wogóle nie znają języka polskiego** i z polskimi podwładnymi w ich języku ojczystym porozumieć się nie mogą. Jakie stąd następstwa wyniknąć mogą, a często wprost wyniknąć muszą — nie trudno chyba zrozumieć. Spisywane przez tych komisarzy protokóły stanowią przecie substrat do ewentualnych procesów, przedkładane są trybunałom sądowym jako środki dowodowe, na których podstawie sądy wydają wyroki i wymierzają kary.

»Zwracając uwagę na te niemożliwe wprost stosunki, odwołujemy się do naszych posłów w parlamencie, ażeby nareszcie na seryo wniknęli w jądro sprawy i bez dyplomacyi wystąpili w Wiedniu z postulatem, ażeby, zanim zdołamy wywalczyć przydzielenie polskich linij kolei północnej do Dyrekcyi krakowskiej, ustanowiono na nich i dla nich ludzi, którzyby nietylko jako tako władali językiem polskim, lecz język ten znali doskonale, należycie go szanowali i używali go wszędzie — wobec publiczności i polskiego personalu. To już minimum tego, czego domagać się **mamy prawo i czego domagać się musimy!!«**

Druga z nadesłanych nam korespondencyj dowodzi niestety, że nietylko na liniach kol. północnej, lecz także na liniach kolei państwowej, pozostającej pod władzą Dyrekcyi krakowskiej, dzieją się rzeczy, jakich ani przez chwilę nie cierpianoby w innych »krajach« monarchii. Korespondencya ta dotyczy poruszanej na posiedzeniu komitetu działalności naczelnika stacyi w Bobowej pod Tarnowem, p. Namera. Korespondent ten pisze:

»Pan Namer jest rzeczywiście najskrajniejszym hakatystą niemieckim, jak drugiego trudnoby było znaleźć w naszym kraju — mylnie tylko nazwano go Żydem — gdyż jest protestantem. Podczas gdy inni hakatyści nasi pozornie chociaż jeszcze liczą się z względami, należącymi się polskiej tubylczej ludności, p. Namer niczem się już nie krępuje, lecz występuje z antypolską swoją tendencyą jawnie i z cyniczną wprost szczerością. A wszystko to jakoś mu uchodzi — mimo, że ma on za bezpośrednich przełożonych nie Niemców w Wiedniu, lecz Polaków w Krakowie! Jest on np. zapalonym organizatorem i duszą osławionych »Schulvereinów«. Gdzie tylko może i czem tylko może stara się im dopomódz, przysporzyć im dochodów — z polskiej ziemi. Tak np. rozdziela on całe setki kalendarzy, wydawanych w duchu hakatystycznym, nawet zapałek nie używa innych, jak tylko szwabskie »Schulvereinu« z niemiecką »trikolora« na pudełkach. Jak zaś szanuje narodowe prawa naszej ludności — niech posłuży na dowód ten jeden chociaż przykład: Gdy jaki stacyjny robotnik polski doręczy mu podanie o bilet kolejowy do Nowego Sącza, a napisze w niem Nowy Sącz, pan naczelnik Namer zwraca mu je z żądaniem, że powinien napisać »Neu Sandez«. I bez tej germanizacyi odwiecznie polskiej nazwy biedny polski robotnik biletu nie otrzyma!

A przecie pan ten zjada chleb polski i na tym chlebie bardzo dobrze mu się powodzi. Bobowa jest bowiem stacyą rentowną — i p. Namer prowadzi obszerne gospodarstwo — zapomina tylko o tem, że to ziemia polska. Ciekawiśmy wielce, coby powiedziała i coby uczyniła np. dyrekcya kolei wiedeńskiej, gdyby w obrębie jej władzy jaki urzędnik Polak postępował tak samo, albo chociaż tylko podobnie, gdyby od podwładnych swoich robotników żądał, ażeby na podaniach o bilety pisali dajmy na to Wiedeń zamiast Wien. Danoby mu pewnie »napomnienie«, któreby ruski miesiąc pamiętał! U nas zaś wolno się każdemu szwabowi panoszyć jak we własnym Vaterlandzie, wolno mu obrażać uczucia narodowe polskiej ludności i tubylczej.

O ileż lepiej na prawdę dzieje się na kolejach w Królestwie, pod knutem! Tam w wewnętrznej służbie język polski panuje, u nas zaś, w państwie konstytucyjnem, mimo autonomii, język obcy górą!

Kolejarze nasi niejedną już przeprowadzali obstrukcyę. Coby atoli rząd powiedział na to, gdyby im się nareszcie sprzykrzyły te stosunki niemożliwe i gdyby tak rozpoczęli obstrukcyę w obronie języka polskiego w wewnętrznej służbie? Byłby znów wielki »lament« w Wiedniu, lecz to już z góry powiedzieć możemy panom centralistom, że taką obstrukcyę cały ogół polski poparłby najgoręcej! I rzeczywiście nasuwa się pytanie, czy nie należałoby przez stałe jednomyślne używanie języka polskiego w wewnętrznej służbie od pewnego terminu wywalczyć to, czego rząd odmawia stale naszej delegacyi w Wiedniu. Niech rząd weźmie to pod rozwagę, niech się nie łudzi, że cierpliwość i potulność ludności polskiej potrwa wiecznie!«

Tak brzmi ten drugi »głos rozpaczy« z kół naszych kolejarzy. Czy rząd i nadal ignorować je będzie. Mogłoby się to skończyć na prawdę — źle dla rządu. Ogół polski nie jest tak dyplomatycznie usposobiony, jak obecnie Koło polskie!

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we czwartek Szymona, Konstantego; pojutrze w piątek Zuzanny, Konrada.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 16; zachód przypada o godz. 4 minut 42; długość dnia godzin 10 minut 19.

Kraków 17 lutego.

Reforma statutu gminnego. Otrzymujemy następujący komunikat:

Pierwsze posiedzenie nowo wybranej miejskiej Komisyi statutowej odbyło się w dniu 17 b. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta Dra Lea w obecności obydwóch wiceprezydentów i 11 członków komisyi.

Zagajając obrady, wskazał Prezydent miasta na potrzebę przeprowadzenia rychłej reformy statutu miejskiego, która wobec uchwały sejmowej o Wielkim Krakowie stała się obecnie aktualną. Reforma objąć winna zarówno zmianę niektórych przepisów administracyjnych, normujących stosunek kompetencyjny Rady, Sekcyi, Komisyi, prezydenta i Magistratu, jakoteż przepisów obejmujących gminną ordynacyę wyborczą, która nie czyni już zadość zmienionym stosunkom politycznym i społecznym.

Po wyczerpującej dyskusyi nad zasadami reformy gminnego statutu, uchwaliła Komisya podzielić obrady na dwa odrębne działy, a mianowicie osobno traktować sprawę reformy gminnej ordynacyi wyborczej i nad nią zacząć najprzód dyskusyę, a następnie obradować nad częścią administracyjną statutu.

W dłuższych obradach nad głównemi zasadami reformy gminnej ordynacyi wyborczej, w której brali żywy udział wszyscy obecni, okazała się zgodność poglądów na potrzebę przyznania prawa wyborczego jak najszerszym warstwom ludności, dotychczas tego prawa pozbawionym.

Dalszy ciąg dyskusyi ogólnej odbędzie się na następnem posiedzeniu, które zwołane być ma w ciągu najbliższego czasu.

W końcu uchwalono sprowadzić statuty większych miast austryackich, oraz kilku miast zagranicznych w takiej ilości, aby je można było udzielić każdemu członkowi Komisyi.

* * *

Z wielką uwagą, ale bez wielkiego zaufania śledzić będziemy przebieg tych nareszcie rozpoczętych obrad nad reformą statutu gminnego, a zwłaszcza nad zmianą obecnej ordynacyi wyborczej, która jest głównem źródłem korupcyi i depRawacyi nużącej od dłuższego czasu życie publiczne w Krakowie. Bez gruntownej rewizyi przepisów wyborczych, nie może być nawet mowy o uzdrowieniu i unormowaniu stosunków miejskich.

Ale sprawa ta pozostaje w rękach obecnego prezydyum i Rady zupełnie zawisłej od kliki żydowsko-liberalnej, rządzącej w mieście, i dlatego dowiemy się, że nowa ordynacya wyborcza będzie przykrojona ad usum delphini, to znaczy do specyalnego użytku teraźniejszej większości i jej prowodyrów... Czuwać jednak będziemy, aby ta ważna reforma nie została zaprzepaszczona w cieniu zakulisowych intryg i nie była wyzyskana dla utrwalenia rządów kliki, gospodarującej obecnie w mieście bez kontroli i bez opozycyi — a z największą szkodą dla interesów ogólnych.

Komisya budżetowa odbyła posiedzenie wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta Dra Lea. Generalny referent budżetowy r. m. Federowicz złożył sprawozdanie, które komisya po przeprowadzeniu dyskusyi przyjęła do wiadomości. Następnie uchwaliła komisya projekt budżetu inwestycyjnego.

Na ofiary trzęsienia ziemi we Włoszech. W dalszym ciągu nadesłali do ks.-biskup. Konsystorza na dotkniętych trzęsieniem ziemi w poł. Włoszech: X. Jeż 3 k., X. M. Czerwiński 2 k., Urbańczyk z Chrzanowa 2 k., parafia Witanowice 9 k. 30 h., X. Alojzy Nalepka z Bochni 20 kor.

Ogółem złożono 11.151 k. 03 h. i 20 frank. Książęco-biskupi Konsystorz wysłał uzbieraną kwotę Ojcu św. na ręce kardynała Merry del Val.

Ostrzeżenie. Od X. Sadoka otrzymujemy następujący komunikat:

„Doniesiono mi, że po Krakowie tułają się po domach prywatnych ludzie, wyłudzający od łatwowiernych datki pieniężne rzekomo na zakład p. Żurowskiej. Dla wzbudzenia zaufania powołują się na mnie, jakobym ich do tego zachęcił i upoważnił; a nawet pokazują na dowód jakieś pismo moje własnoręczne, oczywiście sfałszowane. Wobec tego upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie oświadczenia, że nikomu upoważnienia do zbierania składek nie dawałem. *O. Sadok.* Zak. OO. Dominikanów, prezes Tow. opieki nad opuszcz. dziećmi.

Wiec ogólno-akademicki zwołany wczoraj w sali Kopernika o godz. 6 wieczorem w sprawie uczczenia jubileuszu Słowackiego, zgromadził niestety zaledwie 300 słuchaczów. Po zagajeniu wiecu przez p. Bartoszewicza, sł. fil., i po przedstawieniu kuratora wiecu prof. Czermaka, przewodnictwo objął p. Kolarz, który zaprosił do pomocy przedstawicieli wszystkich 5 korporacyi akademickich. Zaraz na wstępie prof. Dr Grabowski miał piękny wykład o Słowackim i znaczeniu jego dla Polski, poczem referat „Jak uczcić Słowackiego" wygłosił p. Woroniecki, sł. fil. Po referacie wywiązała się nader ożywiona, a niekiedy burzliwa dyskusya. Kilku mowców wyraziło życzenie, ażeby Słowacki pochowany został w Warszawie. Szczególniej pragnęła tego młodzież z Królestwa. Przemawiali między innymi pp.: Gofron, Wysocki, Kahl, Baraniecki, Walicki i Fopp, który zabrał głos w imieniu młodzieży katolicko-narodowej, zrzeszonej w „Polonii". Podczas przemówienia delegata katolickiej młodzieży, rozpoczęły się godne pożałowania wybryki, które zakłóciły powagę wiecu, zarówno skrajna lewica, jak wszechpolacy, nieustannym hałasem i świstaniem starały się — naprożno — nie dopuścić delegata „Polonii" do głosu. Po godz. 8 wieczorem wiec uchwalił rezolucyę, że młodzież uniwersytecka urządzi uroczysty obchód 100-letniej rocznicy urodzin Słowackiego, a to przedewszystkiem przez sprowadzenie zwłok jego z Paryża na Wawel. Wybrany został w tym celu komitet akademicki złożony z 16 delegatów uniw. korporacyi i kółek.

Po uchwaleniu rezolucyi, zaczęła się blisko godzinę trwająca, hałaśliwa dyskusya nad wnioskiem p. Tangla, by prezydyum wyrazić votum ufności, co też wreszcie o godzinie wpół do 10 wiecz. wiec uczynił i na tem się zakończył.

Opieka nad młodzieżą rękodzielniczą. Namiestnictwo zatwierdziło statuty Towarzystwa burs i opieki nad młodzieżą rękodzielniczą i handlową w Krakowie. Z upoważnienia komitetu założycieli rozesłał bar. Jan Götz-Okocimski zawiadomienie, że pierwsze konstytuujące zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się w sobotę, dnia 20 bm. o godzinie 4 popołudniu w sali Towarzystwa technicznego przy ulicy Straszewskiego l. 28, II. piętro. Porządek dzienny jest następujący: 1) sprawozdanie komitetu; 2) wybór przewodniczącego; 3) wybór dwóch zastępców przewodniczącego; 4) wybór 10 członków wydziału i 4 zastępców; 5) wybór 3 członków komisyi kontrolującej; 6) wnioski i interpelacye.

Z krak. Tow. Opieki nad zwierzętami. Walne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa odbyło się 14 bm. w lokalu Tow. przy ul. Batorego l. 20. Do wydziału wybrano pp.: J. Drozdowskiego, Z. Dołkowskiego, Anielę Kolosvary, R. Kukawskiego, Dra K. Lubeckiego, J. Matyasika, A. Obermayera, Fr. Polaka, prof. Dra M. Straszewskiego, Witoldowę Szeligową i Teresę Witowską; w skład komisyi kontrolującej weszli pp.: T. Bal, W. Szeliga i B. Szukiewicz.

Po udzieleniu dotychczasowemu Wydziałowi absolutoryum, uchwalono zmianę statutu, umożliwiającą przystąpienie do Towarzystwa oficerów i urzędników wojskowych i przelanie do funduszu żelaznego kwoty 400 kor., jaka wpłynęła od członków założycieli tytułem jednorazowych wkładek, nadto polecono nowemu Wydziałowi aby jak najrychlej zajął się sprawą rekonstrukcyi rakarni miejskiej i zmiany sposobu zabijania psów.

Nowy Wydział ukonstytuował się na posiedzeniu odbytem dnia 16 bm. Prezesem wybrano przez aklamacyę Dra K. Lubeckiego, zast. prezesa Romana Kukawskiego, skarbnikiem Alfreda Obermayera, sekretarzem Franciszka Polaka.

Najbliższe koncerty. W piątkowym koncercie wykonają pp. J. Bohuss-Hellerowa i T. Łowczyński duety z oper: „Manon" i „Madame Butterfly" Pucciniego, i „Andrzej Chenier" Giordona. P. Bohuss-Hellerowa odśpiewa solo aryę z „Madame Butterfly" i pieśni Tirindellego, Rutkowskiego i Wolfa, p. Łowczyński zaś: monolog ze „Starej baśni" i pieśni Żeleńskiego, Karłowicza, Walewskiego i Raczyńskiego.

Na pierwszy popularny koncert Chopinowski rozsprzedano już wszystkie bilety, na drugi zostało już także niewiele wolnych miejsc. W składzie fortepianów B. Gabryelskiej można już nabywać bilety na koncert kompozytorski H. Melcera (5 marca) i na koncert Henryka Marteau (12 marca).

Koncert PP. Ekonomek. Doroczny koncert, urządzany przez Tow. PP. Ekonomek, odbędzie się w Starym teatrze w piątek, dnia 26 lutego. Tow. PP. Ekonomek, służące humanitarnemu celowi zaopatrywania w odzież najuboższej ludności, nie narzuca się często ofiarności publicznej. Koncert doroczny jest jedynem źródłem dochodów nadzwyczajnych Towarzystwa. Tegoroczny koncert będzie tem szczególnie interesujący, że po raz pierwszy będzie na nim wykonany nowy kwartet fortepianowy Wł. Żeleńskiego. Kompozytor wykona sam partyę fortepianową.

Z teatru miejskiego. Nazwisko Tristan'a Bernard'a wchodzi po raz pierwszy na afisz scen polskich. We Francyi jest on dziś jednym z najświetniejszych przedstawicieli dowcipu i gracyi. Na tle swawolnej, a nie zawsze wytwornej krotochwili paryskich autorów, Tristan Bernard wyróżnia się poziomem nieposzlakowanie artystycznym swoich utworów, z których każdy jest swojego rodzaju świętem literatury dla wybredniejszej publiczności. Teatr krakowski, chcąc zapoznać widzów polskich z nazwiskiem i twórczością Tristana Bernard'a, wybrał na ten cel komedyę, która cieszyła się w Paryżu największem powodzeniem: „Bliźnięta z Brighton".

Wieczór sobotni rozpocznie się jednoaktową komedyą Courteline'a „Zacisze domowe". Nazwisko Courteline'a nie jest obce w Krakowie, gdzie „Boubouroche" i „Wyrozumiały komisarz" doznały takiego wyróżniającego sukcesu.

Odegrane we wtorek przy wypełnionym teatrze komedye „Dług wdzięczności" Perzyńskiego i „Niewierny Tomek" Ign. Grabowskiego spotkały się z żywem uznaniem publiczności. — Sztuki i artystów przyjmowano hucznymi oklaskami.

Następne przedstawienie tych wesołych komedyj — we czwartek dnia 18 b. m.

Z teatru ludowego. Na czwartek zapowiada afisz teatralny znakomitą krotochwilę ze śpiewami i tańcami p. t. „Na dni 14," graną na wszystkich scenach europejskich z nadzwyczajnem powodzeniem. Krotochwila ta jest bardzo wesoła i posiada wiele humoru. Ceny miejsc zwyczajne.

W sobotę wystawia dyrekcya 3-aktową operetkę p. t. „Wesoła dwójka" i przygotowuje do niej zupełnie nową wystawę i kostyumy.

Samobójstwo. Przed niedawnym czasem przybyła do Krakowa niejaka Elżbieta Sardaheli, żona oficera jednego z pułków węgierskich. Męża swego przebywającego na Węgrzech porzuciła, ponieważ nie troszczył się ani o nią, ani o dziecko, a nawet stracił jej posag. W Krakowie zarabiała na życie jako nauczycielka języka niemieckiego. Gdy jednak utraciła lekcye, zwróciła się do męża z prośbą o pomoc. Odmówił jej jednak, więc kobieta postanowiła odebrać sobie życie. Rzeczywiście też dziś rano o godzinie 8 w mieszkaniu swem przy ul. Karmelickiej, strzeliła do siebie z rewolweru w usta. Działo się to w obecności służącej, która usiłowała wprawdzie powstrzymać zrozpaczoną, nie udało się to jej atoli, a nawet sama omal nie odniosła postrzału. Samobójczyni padła po strzale na podłogę bez życia, kula utkwiła bowiem w mózgu. Śmierć skonstatowało pierwsze Pogotowie ratunkowe, które wezwano na miejsce wypadku.

Denatka liczyła zaledwie lat 29. Nazwisko jej panieńskie — jak skonstatowano ze znalezionych w biurku papierów — brzmi von Popp a pochodziła z Węgier.

Usiłowane otrucie. Dwudziestoletnia uczenica seminaryum nauczycielskiego W. K., zamieszkała w Rynku głównym pod l. 24, usiłowała wczoraj wieczorom odebrać sobie życie, zażywając dość znaczną dozę morfiny. Zamach spostrzeżono wcześnie, a Pogotowie ratunkowe zastosowało antidotum i przewiozło chorą na klinikę. Tu wypompowano zawartość żołądka, poczem desperatkę odesłano zdrową już do domu. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

Groźny pożar wybuchł dziś po godzinie 11 w południe w gmachu Towarzystwa technicznego przy ulicy Straszewskiego pod l. 28. Zapaliła się benzyna, trzymana w specyalnem naczyniu. Naczynie to pękło, a ogień zagrażał wystawie budowianej. Pluton straży pożarnej po krótkiej akcyi ratunkowej stłumił ogień, mimo to wiele przedmiotów, znajdujących się na wystawie uległo zniszczeniu od dymu. Szkoda wynosić ma kilka tysięcy koron.

Ślub. Dnia 15 bm. został w kościele parafialnym Dużego Chełmu na Górnym Śląsku pobłogosławionym związek małżeński pana Waltera Juszczyka, kupca w Bytomiu z panną Maryą Eugenią dwóch imion Widuchowską, córką Józefa emer. poborcy cłowego w Bochni i Klary z Teikisów.

Z Kraju.

Modlnica (pow. krakowski k. wł.) Staraniem krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej odbył się w tutejszej sali szkolnej odczyt na temat: »Ziemie polskie przed 100 laty. Prelegent z Krakowa p. J. Matyasik przedstawił w barwnym wykładzie pełną wielkich czynów i większych jeszcze nadziei chwilę dziejową, gdy polskie wojska toczyły pod sztandarami Napoleona wiekopomne boje o niepodległość. Zebrani słuchacze w liczbie przeszło 200 wysłuchali z zainteresowaniem wykładu. Po wykładzie rozwinęła się dłuższa dyskusya, a zebrani wyrazili życzenie, by jak najczęściej urządzano im odczyty.

Modlnica należy do wsi, stojących na wyższym poziomie kultury, niż przeciętna wieś galicyjska. Oprócz bardzo dobrze funkcyonującej szkoły, istnieje tam Kółko rolnicze, chór włościański i teatr amatorski, w toku jest założenie Kasy Raiffeisena. Czytelnia wiejska gromadzi codziennie dziesiątki gospodarzy, czytających chciwie pisma i książki, których wypożyczaniem zajmuje się p. Konopka (junior). Wogóle zasługa nad skutecznem szerzeniem oświaty w Modlnicy spływa zarówno na miejscowego proboszcza X. Konopińskiego, jak na pp. Konopków i kierownika szkoły p. Flisa.

Tarnów. (K. wł.) Z Rady miejskiej. W dniu 11 b. m. odbyło się nadzwyczaj ożywione posiedzenie Rady miejskiej. W sprawie wodociągów miejskich uchwalono rozpocząć na nowo pertraktacye z inżynierem p. Rosłońskim i nadać mu posadę kierownika biura melioracyjnego. Następnie referował arch. p. Zawiejski projekt budowy teatru, przyczem każdą rzecz na planach treściwie objaśniał. Jak wiadomo miasto ma kilka na to placów, które jednak pod teatr się nie bardzo nadają i tak: plac na Haberówce jest nisko położony, a wyrównanie jego według orzeczenia p. Zawiejskiego, kosztowałby bardzo dużo, lepszy byłby plac Sienkiewicza, jednakowoż plac ten obrócono na skwer, wobec czego p. Zawiejski polecił go szanować, jako płuco miasta, zatem najlepszym placem jest plac przy ul. Krakowskiej na Onitsetówce i tam zdaniem referenta stanąć powinien teatr, jednakowoż należy zakupić jeszcze sąsiednie realności. Wkońcu p. Zawiejski podał kosztorys budowy teatru, który ma wynosić do 600.000 kor., a ponieważ obecnie miasto na to nie ma funduszów, przeto uchwalono budowę teatru odłożyć na później. Wkońcu po załatwieniu kilku drobniejszych spraw, na posiedzeniu tajnem nadano posadę praktykanta Kasy miejskiej p. Grabczyńskiemu.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego odbył narady w sali ratuszowej w ubiegłym tygodniu. Na zaproszonych 72 członków, przybyło zaledwie 23. Posiedzenie zagaił prezes komitetu p. Buynowski, a następnie udzielił głosu p. Haburze, który imieniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych podniósł, aby do komitetu weszło kilku członków z tego towarzystwa, co też jednogłośnie przyjęto. Następnie uchwalono na wniosek Dra Leńka, aby uczczenie rocznicy przez młodzież szkolną pozostawić władzom szkolnym, a zająć się ludem. Wkońcu uchwalono przeznaczyć zebrany grosz na sprowadzenie zwłok do kraju, nie przesądzając gdzie zwłoki spoczną: na Wawelu czy w Warszawie. Na wniosek zaś Dra Tertila wybrano komitet wykonawczy z 11 osób z prawem kooptacyi, do którego weszli: pp. T. Buynowski, jako przewodniczący, Halawa, jako zastępca, Michnik i Dr Tertil, jako sekretarze, Dr Leniek, ks. Walczyński, Niwińska, Ścisłowska, Dr M. Gałecki, Linde, Butrynowicz, Wojciechowski, Goldhammer, Nowak, Kostelecki i Robaczewski.

Zapiski policyjne. Z powodu nader rozpowszechnionych chorób zakaźnych pomiędzy dziewczętami w tem mieście, urządziła tutejsza policya w ubiegłym tygodniu „obławę", a skutek był nadspodziewany, gdyż sprowadzono oprócz 11 mężczyzn bez zajęcia, 81 dziewcząt, z czego 9 (15%) odstawiono do szpitala, jako wenerycznie chore, 7 do sądu za włóczęgostwo, a resztę oddano chlebodawcom. Jak kronika policyjna notuje od 1 stycznia do 13 bm. odstawiono do szpitala 22 dziewcząt zakaźnie chorych.

Z karnawału. W dniu 13 bm. w sali „Gwiazdy" odbył się bal Straży ogniowej ochotniczej, przy nader licznym udziale reprezentantów rozmaitych władz, a to jedynie dlatego, ponieważ Towarzystwo to cieszy się u nas wielką sympatyą. Członkowie wraz z rodzinami bawili się ochoczo, a zabawa przeciągnęła się do rana.

W dniu 21 bm. w salach tutejszego Kasyna odbędzie się wieczór z tańcami na dochód domu dla nieuleczalnych. Komitetowi przewodniczy burmistrz miasta Dr Tertil.

Tutejszy Zarząd T. S. L. postanowił urządzać co drugi dzień w lokalu Koła, od 15 bm. „wieczornice literackie," które rozpocznie prof. Witkowski czytaniem i objaśnieniem utworów Słowackiego.

Jaworzno. (Kor. wł.) Namnożyło się tu u nas od pewnego czasu tyle różnego rodzaju przestępstw, kradzieży — że budzi to poprostu poważne zaniepokojenie wśród miejscowej ludności. Charakterystycznem jest przytem, iż po każdej takiej zbrodni przekonujemy się, że sprawcami są zawsze „Królewiacy", których całe legiony przeniosły się na nasz grunt, a znalazłszy przeważnie zajęcie w naszych gwarectwach kopalnianych, nie myślą o uczciwej pracy, lecz szerzą demoralizacyę najgorszego gatunku.

I tak w nocy z 11 na 12 bm. dokonano u nas dwóch śmiałych kradzieży. Jedna paczka włamała się do lokalu zarządu kopalni „Bory", poszukując większej gotówki. Na szczęście jednak dyrektor kopalni zabiera zawsze większą gotówkę do siebie, wobec czego złodzieje, splądrowawszy cały lokal i porozbijawszy wszystkie szuflady zabrali tylko podręczną kasę w sumie około 300 koron, oraz 10 koron samymi halerzami. Przy tej sposobności podarli wszelkie papiery — oraz porozrzucali marki robotnicze na towary do sklepu konsumcyjnego. Zawiadomiona żandarmerya przychwytała zaraz na drugi dzień sprawców, którzy pochodzili, jak się okazało, z Królestwa, a zajęci byli u nas jak robotnicy kopalniani.

Tej samej nocy wyprowadzili — również Królewiacy — obywatelowi Kanowskiemu krowę i wieprza ze stajni, które następnie porzucili na polu, gdyż widocznie ktoś im przeszkodził w ukryciu „upolowanej zwierzyny".

Karnawał — i Żydzi. W bieżącym sezonie karnawałowym bawimy się znakomicie. I tak nowopowstałe Tow. rękodzielnicze urządziło zabawę taneczną 16 z. m. — niestety... w szynku, choć na szczęście jeszcze — chrześcijańskim. Następnego dnia bawiono się wspaniale do godz. 4 rano na salonie Stow. „Przyjaźń" przy dźwiękach własnej orkiestry. 2 bm. urządzili bal kolejarze w lokalu „Przyjaźń" urozmaicony różnemi niespodziankami, przy wtórowaniu orkiestry przyjaźniackiej. — Wreszcie i „Sokół" urządził szereg zabaw tanecznych, połączonych z przedstawieniami, na których jednak w roli wykonawców każą nam podziwiać... Żydów! Jeszcze nie zapomnieliśmy wrażenia z wieczoru sylwestrowego w Sokole, kiedy to Żydówce kazano grać rolę z różańcem w ręku i książką do modlenia u stóp figury — kiedy znów na przedstawieniu 17 z. m. uraczył nas Sokół głosikiem p. Feldmanowej, żony żydowskiego adwokata.

Wreszcie 6 bm. urządził Sokół wspaniały bal kostyumowy — zabawa powiodła się wprost znakomicie — jeden kostyum od drugiego był piękniejszy — i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie... ale. Oto orkiestra, przygrywająca naszym druhom, była — niestety — z Chrzanowa...

Pożar w Borysławiu. Do „Słowa Polskiego" telegrafują z Borysławia, że wczoraj wieczorem o godz. 9½ zajął się szyb „Erdoelwerke Galizien Nr. 7" położony na tłoce tustanowickiej obok zbiorników ropy Towarzystwa karpackiego. Nie dopuszczono do rozszerzenia się pożaru i zlokalizowano go, sypiąc wały ze śniegu. Przypuszczają, że do 24 godzin pożar będzie zupełnie ugaszony.

Ze świata.

Milionowy spadek amerykański. Tym razem nie jakiś fikcyjny, lecz jak najbardziej realny. Obdarzony nim zostaje, jak donosi „Kur. Zagł.", prezydent m. Sosnowca radca Kozłowski, po prapradziadku swoim, emigrancie z czasów konfederacyi barskiej Stanisławie Kozłowskim, który walczył o niepodległość wolnych Stanów Ameryki, dosłużył się rangi adjutanta prezydenta Waszyngtona i uczczony został za waleczność i cnoty obywatelskie pomnikiem w Waszyngtonie. Stanisław Kozłowski, herbu Nałęcz, pozostawił jako wdowiec bezdzietny milionowy spadek, który dla braku zgłoszeń spadkobierców, zdeponowany został w kasach różnych banków amerykańskich. Przez sto lat z górą majątek ten zdołał się powiększyć kilkrotnie i wynosi obecnie 64 milionów dolarów, czyli około 400 milionów koron, z czego jednakże sporą część pochłoną koszta postępowania spadkowego. — Jest ono już na ukończeniu, a prowadzili je najznakomitsi adwokaci: jak np. adw. Plewako i inni. Obecnie akta spadkowe znajdują się w biurze obrony prawnej w Poznaniu, gdzie jeden ze spadkobierców p. Apolinary Kozłowski rozpoczął był pierwsze kroki w celu odzyskania spadku. Spadkobierców jest około 30.

Katastrofy w kopalniach. Z Wrocławia donoszą, iż w szybie Fryderyka runęła cembrowina, a oderwane skutkiem tego zwały węgla zagrzebały znaczną ilość górników. Na razie wydobyto 4 zwłoki.

W kopalni węgla w Westanley, w Anglii, nastąpił wczoraj silny wybuch. Około **200 robotników jest zasypanych.** Akcya ratunkowa bardzo utrudniona. Obawiają się, że wielu z nich zginęło.

Tajemniczy nożownik w Berlinie. Z Berlina donoszą o nowych zamachach, które wywołują formalną panikę. Oto znów wykonano zamach na wschodniej dzielnicy Berlina na Rothenstrasse. Mianowicia około godziny 3 popołudniu zadzwoniono do pewnych drzwi. 15-letnia służąca Elżbieta Meyer otworzyła drzwi, nie spuszczając jednak ręki z łańcucha. Nieznany mężczyzna zadał jej cios w tę rękę, poczem zniknął. Czwartego zamachu dokonano w pobliżu Paradiesgarten o godzinie wpół do siódmej wieczór na 34-letnią żonę rzeźnika Annę Kirsch. Sprawca wyskoczył z za parkanu i zadając cios, równocześnie uderzył ofiarę pięścią w twarz. Zemdlałą ocucono; rana szczęściem nie jest zbyt groźną, ponieważ siłę ciosu osłabił gorset. W pół godziny później morderca zranił na Rigaerstrasse wychodzącą z domu 34-letnią żonę rzeźnika Maryę Fikas. Sądząc z rany, narzędzie zbrodni, użyte w tym wypadku, było nieco szersze. Tego wieczoru dokonano jeszcze dwóch zamachów, lecz obydwie kobiety nie zostały zranione i nóż przedarł im tylko wierzchnie ubranie. Dotychczas nie zdołano sprawcy pochwycić. Dyrektor policyi wezwał publiczność do popierania władz, prosi jednak o unikanie fałszywych podejrzeń.

Dziś telegrafują, iż wczoraj rano na przedmieściu Lichtenberg nieznany mężczyzna zranił nożem w nogę 20-letnią szwaczkę. Zranioną znaleziono bez przytomności. Sprawca umknął. Na przedmieściu Rixdorff około 20-letni mężczyzna zranił nożem 13-letnią uczenicę. Sprawca również umknął. W jednym z domów na schodach młodą kobietę nazwiskiem Lehmann, zranił nożem nieznany mężczyzna. Na Hohenzollerndamm, stojąca przed domem służąca, licząca lat 24, została zraniona w lewą rękę.

Wreszcie na przedmieściu Rümelsburg wczoraj wieczór znowu jedną kobietę zraniono nożem.

Zdobycie powietrza. Z Paryża donoszą, że wzloty awiatyka Legagneux w Chalons wypadły nadspodziewanie pomyślnie. Legagneux przebył na aeroplanie Farmana 5 kilometrów, mimo silnego wichru. W marcu przybywa on do Wiednia i tu prowadzić będzie dalsze próby z aeroplanem Farmana.

Z Wiednia telefonują: Armand Zipsel podjął wczoraj popołudniu próby wzlotu ze swoim aparatem. Wskutek silnego wichru aparat ten uległ natychmiast uszkodzeniu i Zipsel musiał przerwać próbę.

Pożar teatru. W Acapalee (w Meksyku) wybuchł onegdaj w teatrze Flores pożar. **Zginęło 300 osób.** Także biuro telegraficzne zostało zniszczone. Pożar wybuchł wskutek eksplozyi w czasie przedstawienia kinematograficznego.— Płomienie objęły odrazu wszystkie wyjścia, tak że tylko mała część publiczności uratowała się z katastrofy.

Do procesu p. Borowskiej. Otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcyo! Wobec nieprawdziwych doniesień jednego z wczorajszych dzienników, dotyczących mej osoby, proszę o umieszczenie następującego pisma:

Nieprawdziwem jest doniesienie, że zostałem aresztowany wczoraj (16 b. m.). Również nieprawdziwem jest doniesienie tego dziennika, jakoby ktokolwiek kiedykolwiek odbierał mi broń. Natomiast prawdą jest, że W. P. Prezydent sądu kraj. karnego Pogorzelski wezwał moją żonę i oświadczył jej, że doniesiono mu, iż nosi przy sobie rewolwer. Okazało się jednak natychmiast, że żona żadnej broni przy sobie nie miała. Natomiast ja powiedziałem W. P. Prezydentowi, że posiadam przy sobie browning, oraz paszport na broń. Udałem się następnie dobrowolnie do dyrekcyi policyi celem poinformowania się o pewnych przepisach, odnoszących się do noszenia broni.

To jest wszystko. Wystarczyło jednak, aby pobudzić do ogłoszenia seryi bajek o mojem aresztowaniu, o odbieraniu mi broni, rewizyach, a nawet o jakimś planowanym zamachu.

Dr Maryan Borowski.

Mianowania w Wydziale krajowym. Wydział krajowy zamianował w oddziale technicznym drogowym inżyniera I kl. Franciszka Barańskiego starszym inżynierem w VII randze, inżyniera drugiej klasy Władysława Ziemińskiego w Rzeszowie i Bolesława Bronikowskiego w Jarosławiu inżynierami pierwszej klasy w VIII randze, inżynierów-adjunktów Ignacego Dreslera, Ludwika Skórskiego i Józefa Łukawskiego inżynierami II kl. w IX randze, zaś praktykantów Tadeusza Sokołowskiego, Jana Rapfa inżynierami-adjunktami w X randze.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek. „Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".
Piątek. „Wieczór trzech króli".
Sobota. „Bliźnięta z Brighton", komedya w 3 aktach z prologiem Tristsna Bernard'a, „Zacisze domowe", kom. w 1 ak. J. Courtelin'a.
Niedziela o godz. 3 „Don Kiszot" (ceny zniżone do połowy, — o godzinie 7 „Bliźnięta z Brighton", „Zacisze domowe".
Poniedziałek. „Niewierny Tomek", „Dług wdzięczności".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Czwartek. „Na dni 14".
Sobota. „Wesoła dwójka".
Niedziela popoł. „Warszawa w nocy" — wieczór „Wesoła dwójka".

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(w auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej o g. 6).
We czwartek dnia 18 i w piątek dnia 19 b. m.: Dr Władysław Horodyski: Herbert Spencer. (2 wykłady).

Kalendarzyk karnawałowy.

CZWARTEK dn. 18 lutego. Piknik akademickiego Koła miłośników dramatu klasycznego w Starym teatrze.
SOBOTA dn. 20 lutego. Reduta prasy w Starym teatrze. — Zabawa taneczna w Resursie urzędniczej — Zabawa wełniana Związku akademickiego w sali Strzeleckiej.
NIEDZIELA dnia 21 lutego. „Słodki bal" stowarzyszenia cukierników w Klubie Pocztowym.
PONIEDZIAŁEK dnia 22 lutego. Zabawa taneczna w Klubie prawników i w Kole artystyczno-literackiem. — Zabawa taneczna w Klubie pocztowym.
WTOREK dnia 23 lutego. Zabawa popielcowa w Resursie urzędniczej. — Zabawa taneczna w „Ognisku" drukarzy.

Proces p. Borowskiej.

(Rozprawy sądowej dzień drugi).

Kraków, dnia 17 lutego.

Rozprawę podjęto dziś w dalszym ciągu o godzinie 9 minut 20. Podobnie jak wczoraj, audytoryum i galerya zapełnione były do ostatniego miejsca.

Na wstępie zabrał głos obrońca oskarżonego Haeckera adw. Dr Heski.

Obawy „towarzyszów".

Dr Heski podał do wiadomości trybunału, że wczoraj otrzymał od pewnej osoby ze Lwowa telefoniczną wiadomość, iż mąż oskarżycielki, Dr Borowski wybrał się do Krakowa na rozprawę z rewolwerem, odgrażając, że zabije każdego, kto odważy się nazwać żonę jego szpiegiem. Osoba ta ostrzega w pierwszym rzędzie oskarżonego Haeckera, dalej Bakaja i Daszyńskiego, radząc im mieć się na baczności.

Dalej opowiada obrońca, że Dr Borowski rzeczywiście zjawił się wczoraj w gmachu sądowym z rewolwerem. Wiceprezydent sądu r. dw. Dr Pogorzelski, któremu o tem doniesiono, polecił aresztować Dra Borowskiego, na inspekcyi policyi jednakże uwolniono go, ponieważ posiada pozwolenie na noszenie broni. Dziś też pojawił się tu Dr Borowski znowu z bronią — woła obrońca. — wywołując niepokój świadków. Dlatego też jeszcze wczoraj p. Daszyński udał się do dyrekcyi policyi, domagając się pozwolenia na broń i otrzymał przyrzeczenie, że dostanie je dziś o godzinie 9 rano.

Dr Heski przeciwny jest jednak temu, by ktokolwiek ze świadków jawił się w sali rozpraw z bronią, gdyż sprzeciwia się to przepisom odnośnym. Aby jednak nie narażać świadków na niebezpieczeństwo, domaga się obrońca od przewodniczącego, aby wydał następujące zarządzenia: 1) by Borowskiemu odebrano browning i pozwolenie na broń; 2) by Borowskiego i Borowską rewidowano przy każdorazowem wejściu na salę rozpraw; 3) by w czasie konfrontacyi Borowskiej z Bakajem zarządzono wszelkie środki ostrożności; 4) aby Borowskich nie trzymać w poczekalni świadków, lecz wyznaczyć im ubikacyę oddzielną. Ostatnie to żądanie ma także na celu zapobieżenie ewentualnemu porozumiewaniu się Borowskich z innymi świadkami. Wreszcie żąda obrońca, by przewodniczący jeszcze raz pouczył Borowskiego, jak należy się zachowywać w czasie rozprawy. Zarządzenia te są konieczne, ponieważ zanosi się w tej sali na niebywały skandal, mimo, że my — jak powiada Dr Heski — prowadzimy rozprawę lojalnie. Gdyby przewodniczący nie uważał za stosowne uczynić zadość żądaniom powyższym, prosi obrońca o zarządzenie półgodzinnej przerwy celem dania możności świadkom i oskarżonemu wystarania się również o broń.

Zastępca oskarżycielki adw. Dr Lewicki w odpowiedzi na te wywody obrony stwierdza, że w wypadku tym nie rozchodzi się »towarzyszom« o zapobieżenie istotnemu niebezpieczeństwu, lecz o **zasuggestyonowanie ławy przysięgłych**. Zarządzenia, jakich żąda obrońca oskarżonego mają na celu by już naprzód wyrobić opinię i nastrój o świadkach powołanych przez oskarżycielkę. Gdyby jednak obrońca żądania te postawił w sposób legalny, on — Dr Lewicki — nie sprzeciwiłby się zarządzeniom owym. Ale w wypadku tym sprzeciwić się musi stanowczo.

Socyaliści napadają na oskarżycielkę i jej świadków, ponieważ boją się ich świadectwa. Wczoraj mówili tu oszczercy a dziś mówić będą **dowody**! Takie postępowanie partyi nazwać trzeba smutnem. — Pan Borowski ma prawo do bronienia się. Bito go bowiem w roku ubiegłym na plantach, o czem wszyscy wiemy. Wystarał się zatem o pozwolenie na broń. Nie wolno wprawdzie pojawiać się na sali rozpraw z bronią w ręku, lecz nikt nie sprawdził, by p. Borowski to uczynił. Borowski wszedł tylko z rewolwerem w kieszeni do gmachu sądowego ale bo nosi go zawsze. Zresztą Borowski wie jak wyglądają **socyalistyczne sądy**, gdzie sobie wybijają oczy...

Głos Dr Marka z audytoryum: To napaść na osoby prywatne!

Dr Lewicki: Groził też Borowskiemu p. Klemensiewicz...

Głos p. Klemensiewicza: To kłamstwo!

Przewodniczący uspokaja audytoryum, grożąc opróżnieniem sali.

Rewolwer p. Borowskiego.

Dr Lewicki: Pan wiceprezydent sądu postąpił niesłusznie żądając wyjaśnienia czy p. Borowski miał przy sobie rewolwer. Wolno bowiem nosić p. Borowskiemu rewolwer. Nie wolno tylko jawić się z bronią na sali a to miejsca nie miało. Wnioskom obrony sprzeciwia się Dr Lewicki stanowczo, wywołałoby to bowiem nastrój nieprzychylny dla świadków. — »Gdyby pani Borowskiej — powiedział Dr Lewicki — udowodniono tu, że była szpiegiem, ja sam złożę jej obronę, bo nie godzi się człowiekowi uczciwemu i Polakowi bronić szpiega!«

Głos z audytoryum: Słusznie.

Po tem przemówieniu Dra Lewickiego, przewodniczący zarządził 15-minutową przerwę dla naradzenia się nad decyzyą w sprawie wniosków obrońcy Dra Heskiego.

Po kilkunastu minutach trybunał pojawił się na sali, a przewodniczący złożył następujące oświadczenie:

»W sprawie poruszonej przez obronę, konstatuję, że wczoraj doniesiono sądowi, iż państwo Borowscy zjawili się w gmachu sądowym uzbrojeni. Przełożony sądu wezwał ich przeto do siebie, gdzie pani Borowska zaręczyła słowem, iż broni nie posiada. Dr Borowski natomiast przyznał, że ma broń, nie zgodził się jednak na odebranie tejże przez r. dw. Pogorzelskiego, twierdząc, że ma pozwolenie na jej noszenie. Wobec tego wiceprezydent oddał tę sprawę policyi. Dziś wezwał r. dw. Pogorzelski ponownie Dra Borowskiego i stwierdził, że dziś zjawił się on w sądzie bez broni. Wobec tego odpada dalsze zarządzenie ze strony trybunału co do sprawy rewolweru. Co zaś do kwestyi odosobnienia pp. Borowskich, poczyniono już odpowiednie zarządzenia«.

Dalsze przesłuchanie Burcewa.

Na żądanie przewodniczącego pojawił się na sali ponownie świadek Burcew.

Pierwsze pytania pod adresem świadka postawił adw. Dr Lewicki, zastrzegając się na wstępie, że pytania jego nie mają na celu osłabienia wiarygodności świadka, do którego Dr Lewicki ma zupełne zaufanie.

Dr Heski, cytując słowa Dra Lewickiego poprzednio wypowiedziane: »Wczoraj zeznawali oszczercy!«

Przewodniczący upomina obrońcę.

Dr Lewicki zapytuje następnie Burcewa za pośrednictwem tłomacza, dlaczego nakazał Bakajowi porzucić ochranę, mimo, że jako członek tejże mógł Bakaj oddać partyi wielkie usługi.

Burcew: Służę rewolucyi, lecz walczę tylko środkami czystymi. Gdy przekonałem się, że Bakaj jest człowiekiem, który może oddać rewolucyi wielkie usługi, nie chciałem, by człowiek taki pozostawał w ochranie, choć ludzie nasi, służący w niej, mogą być dla nas bardzo pożyteczni.

Dr Lewicki: Jak pan tłómaczy sobie to, że Bakaj wiedząc wszystko, co się dzieje w ochranie, dawał panu szczegóły po trosze nie zaś wszystko naraz?

Burcew: Bakaj wiedział, że w łonie partyi znajduje się wielu prowokatorów, którzy mogli spostrzedz, że on zdradza tajemnice ochrany. Groziłoby mu wówczas więzienie. Dlatego stopniowo wymieniał nazwiska prowokatorów, bacząc, by ci nie mogli go wykryć. Do Burcewa zgłosił się Bakaj w grudniu 1906 roku. »Jeżeli wam dam nazwiska wszystkich prowokatorów — mówił Bakaj do Burcewa — czy dacie znać je partyi?« — »Tak jest« — brzmiała odpowiedź. »No to mnie zaaresztują, gdyż nikt inny nazwisk ich nie zna prócz mnie. Prowokatorzy z partyi zdradzą mnie w ochranie«. — Kazałem mu więc — opowiada Burcew — samemu zadecydować, czy ma wyjawić nazwiska wszystkie, mnie bowiem, jako rewolucyoniście nie wolno by było czynić z tej wiadomości tajemnicy. Z mej strony porozumiałem się w tej sprawie z partyą, gdyż nie znałem jeszcze dobrze Bakaja.

Dalej opowiada Burcew, że partya zwlekała z odpowiedzią i z nadesłaniem pieniędzy dla Bakaja, które mu miano wręczyć, by mógł zbiedz zagranicę po wyjawieniu nazwisk prowokatorów — a tymczasem Bakaj został aresztowany. Dopiero po ucieczce z Syberyi Bakaj wyjawił partyi nazwiska wszystkich prowokatorów.

Dr Lewicki: Czy jest prawdą, że Bakaj zdradził też partyę?

Burcew: Mówiono tak, sąd partyjny jednak nie przekonał się o tem.

Burcew o Bakaju.

Życie Bakaja dzieli Burcew na dwa okresy: pierwszy nazywa »strasznym«, drugi uczciwym, za który bierze zupełną odpowiedzialność.

Przewodniczący: Chcielibyśmy dowiedzieć się cośkolwiek o tym pierwszym okresie.

Burcew jednak nie zdradza wielkiej ochoty mówienia o tem i stara się zejść na inny temat.

Dr Lewicki: Czy to prawda, że Bakaj był przedtem popem?

Burcew: Nieprawda.

Dr Heski: A czy był Żydem? Bo mówiono coś tu o tem. (Wesołość).

Burcew przeczy temu.

Następnie oświadcza w jakich okolicznościach został członkiem »ochrany«. Mieszkał wówczas t. j. przed r. 1903 w Jekaterynosławiu i obracał się w sferach socyalistycznych choć nie był członkiem partyi. Tam też został w r. 1902 aresztowany.

Przew.: Za co?

Burcew: Na doniesienie pewnego oficera urządzono w mieszkaniu Bakaja rewizyę, w czasie której znaleziono literaturę socyalistyczną. W więzieniu przesiedział wówczas 4 miesiące. Uwolniono go potem, jak sam Bakaj opowiadał na skutek zawartego »kompromisu«. Znaczy to, że oddał się na usługi policyi. Mimo to, skutkiem zeznań Bakaja nie ucierpiał nikt z członków partyi; aresztowano tylko kilka osób stojących poza partyą (!).

Przew.: Czy okoliczność, że Bakaj dopuścił się zdrady partyi nie zachwiała wiarygodności jego?

Burcew: Gdy Bakaj zgłosił się do mnie i oświadczył, że jest urzędnikiem »ochrany«, nie ufałem mu; uwierzyłem w szczerość skruchy jego dopiero wówczas, gdy dał mi wiadomości nader dla nas ważne.

Dr Heski: Może nam pan teraz powie, jak wygląda obecne życie prywatne Bakaja? Czy ma jaki majątek i czem się trudni?

Burcew: Badałem życie jego dokładnie z obowiązku. Znam dobrze Bakaja i jego rodzinę. Bakaj przedstawiał typ niezwykły wśród urzędników »ochrany«. Nie goni bowiem za pieniądzmi, życie prowadzi skromne, miłuje się w książkach. W Paryżu śledzę go również i wiem o najdrobniejszym nawet jego wydatku. Żyje tam Bakaj jak człowiek ze sfer studenckich: mieszka sam w jednym pokoju, bez służby, wydając miesięcznie zaledwie 100—120 franków. Jest studentem uniwersytetu i zamierza udać się potem na dalsze studya medyczne do Niemiec. Żona Bakaja mieszka w Petersburgu gdzie jest uczenicą kursów uniwersyteckich dla kobiet.

Dr Lewicki: Z czego utrzymuje się Bakaj w Paryżu?

Burcew: Początkowo dawałem mu 100 franków miesięcznie...

Dr Lewicki: Za co?

Burcew: Za rękopisy. Postarałem się też by »Matin« zamieścił 12 artykułów jego o »ochranie« za wynagrodzeniem 1,500 franków. — Wystarczy mu to na kształcenie się. Wreszcie wydaję pamiętniki Bakaja o »ochranie« i zamieszczam artykuły jego w mem czasopiśmie »Byłoje«.

Dr Lewicki zapytuje Burcewa, czy przeszłość Bakaja nie nasuwa jakichś podejrzeń, że i dziś partyę zdradza? Na przykład przytacza Azefa, który stojąc na czele ruchu rewolucyjnego jak się teraz okazało — był równocześnie prowokatorem.

Burcew: Kwestya prowokacyi jest rzeczywiście straszną. Odkrywamy prowokatorów tam nawet, gdzieśmy się ich najmniej spodziewali. Nie można też ręczyć za przyszłość, za obecność jednak ręczę; ręczę za realność dostarczonych nam przez Bakaja informacyi. Żałuję też nawet, że w pierwszej zaraz chwili nie ufałem Bakajowi, gdy zdradził istotę Azefa. Wówczas — a było to przed 3 laty — uniknęłoby się tych szubienic.

Dr Heski: Gdyby Bakaj należał i dziś jeszcze do »ochrany«, czy Azef utrzymałby to w tajemnicy?

Burcew: Na to odpowiedzieć nie mogę, dusza prowokatora jest bowiem takim tajnikiem, że nie można wiedzieć czem się powoduje.

Dalej zwraca się Dr Heski z zapytaniem do Burcewa, czy prawdą jest, że jeden z przysłuchujących się rozprawie wczorajszej miał powtórzyć świadkowi wszystko to, co Bakaj zeznał w czasie rozprawy.

Burcew: To nieprawda! Nie mówiłem o tem z nikim. Natomiast mówią o tem wszyscy w kuloarach.

Dr Heski: Czy Bakaj aresztowany przez policyę rosyjską za zdradę tajemnic ochrany skazany został administracyjnie, czy też sądownie?

Burcew: Przeciw Bakajowi nie miała policya żadnego dowodu. Wiedziano tylko jedno, że komitet centralny partyi otrzymał od Bakaja cenne informacye. Zdradził to Azef. U Bakaja znaleziono tylko kilka notatek, tyczących się tortur, czarnego gabinetu i t. p. Aresztowany wówczas Bakaj nie wyjawił nic. Najlepszym tego dowodem, że mnie, chociaż przebywałem podówczas w Petersburgu, nie aresztowano, choć mnie śledzono. Potem wyjechałem za granicę.

W dalszym ciągu swego opowiadania powiada Burcew, że w tym czasie w Królestwie Polskiem zabito trzech tajnych ajentów »ochrany«.

Dr Lewicki: Kto zabił?

Burcew: Polscy towarzysze.

Dr Heski: To się rozumie! Przecież od Wenzla nikt nie zabijał!

Dr Lewicki: Ale może ktoś od Federgrüna. (Wesołość).

Przewodniczący ponawia następnie pytanie, w jakiej drodze Bakaj został skazany i na jakiej podstawie.

Burcew: Administracyjnie. Zasądzono go za nic. Jestem pewien, że gdyby był sądzony w tej sali, byłby wolny. Tam skazano go bezpodstawnie, bo tylko na zasadzie wewnętrznego przekonania o jego zdradzie na korzyść rewolucyonistów. Wreszcie był Bakaj rządowi niewygodny, wiedział bowiem wszystko, co wiadomem było »ochranie«. Dlatego też miał być wysłany do Obderska w północnej Syberyi, za kołem podbiegunowem, gdzie nie mógł by stykać się ze światem żyjącym. Umknął jednak dzięki mej pomocy.

Czem był Bakaj w „ochranie."

Obrońca Dr. Heski konstatuje, że tłómacz Dr Landy niedokładnie przekłada słowa świadka. Rzeczywiście tak jest, co chwila bowiem stwierdza to Dr Heski, a nawet publiczność. Słuszną też była uwaga, uczyniona w audytoryum, że tłumacz ten „objawia zbyt wielką, własną twórczość." W jednym wypadku nawet Burcew sprostował słowa polskie tłómacza.

Obecnie porusza Dr Heski błąd, uczyniony przez tłómacza, który w usta Burcewa włożył zdanie przezeń niewypowiedziane. Mianowicie, jakoby Bakaj wstąpił do ochrany po skończeniu klasy 6 gimnazyalnej. Prosi więc świadka Burcewa, by sprawę tę wyjaśnił.

Istotnie ze słów Burcewa okazuje się pomyłka tłómacza. Bakaj był w ochranie urzędnikiem XIII. i XII. rangi, lecz pobierał pensyę urzędnika VI. klasy rangi. W tem tkwiła pomyłka.

Dr Heski: Czy Bakaj był rzeczywiście „prawą ręką" Petersona?

Burcew: Bakaj był osobiście w bardzo dobrych stosunkach z Petersonem, ten ostatni bowiem był wyjątkowym człowiekiem. Nie uciekał się do fałszu, lecz szedł drogą legalną, ustawową.

Dr Lewicki: A przecież trzymał szpiegów?

Burcew: Do tego był obowiązany.

Dalej wyjaśnia Burcew, że Peterson miał do Bakaja szczególne zaufanie i do nikogo innego nie odnosił się z taką ufnością.

Burcew o innych »prowokatorach«,

Dr Heski wnosi odczytanie notatki »Kuryera lwowskiego«, w którym niejaki p. Grodzieński, adwokat przysięgły z Warszawy zaprzecza wiadomości podanej przez »Czerwony sztandar« jakoby był prowokatorem, szpiegiem ochrany.

Sprzeciwia się temu Dr Lewicki zauważając, że nie należy mówić o osobach nieobecnych nie mogących się bronić, ostatecznie jednak godzi się i on na odczytanie owego zaprzeczenia.

Odnośną notatkę »Kuryera lwowskiego« odczytuje przewodniczący. P. Grodzieński nazywa twierdzenie jakoby był ajentem ochrany »straszną pomyłką« i zaznacza, że uczyni wszystko dla jej wyświetlenia.

Dr Heski (do Burcewa): Dlaczego zamieściliście w »Czerwonym sztandarze« tę fałszywą wiadomość?

Burcew: Wiadomość jest prawdziwa i przyjmuję za nią wszelką odpowiedzialność. Pan Grodzieński obiecał sprawę wyjaśnić, nie uczynił jednak dotąd żadnego kroku w tym kierunku. Grodzieński był ajentem ochrany i udzielał jej informacyi!

Przewodniczący: Skąd pan to wie?

Burcew: Od Bakaja.

Oskarżony Haecker: Czy panu wiadomo, że Grodzieński jest synem rosyjskiego cenzora dla pism żydowskich żargonowych w Warszawie?

Burcew: Tak, wiem o tem. Ojciec Grodzieńskiego jest Żydem (!). Znam też niejasną przeszłość Grodzieńskiego z czasów jego studenckich.

Dr Heski wnosi o odczytanie z »Głosu« socyalistycznego, artykułu, w którym podniesiono zarzuty przeciw Burcewowi za fałszywość jego oskarżeń przeciw rewolucyoniście rosyjskiemu Starodworskiemu. Dr Heski oświadcza dalej, że z powodu tego artykułu p. Borowska miała złożyć oświadczenie, że Burcewa uważa za oszczercę i wobec tego sprzeciwia się powołaniu go na świadka.

Dr Lewicki zaprzecza temu.

Przewodniczący: To zastępca Dr Lewickiego...

Dr Bogdani (zastępca Dra Lewickiego) obecny wśród publiczności na sali woła: To kłamstwo!

Świadek Burcew odnośnie do artykułu »Głosu« wyjaśnia, że sprawa rewolucyonisty Starodworskiego jest obecnie rozpatrywana przez sąd rewolucyjny, i chociaż sąd ten nie ukończył jeszcze swych dochodzeń, znaczna część oskarżeń świadka znalazła potwierdzenie. Między innemi udowodniono, że Starodworski podał prośbę do cara o uwolnienie z twierdzy Slüsselburskiej, obiecując nie mieszać się do życia politycznego.

Na zapytanie, jak taki postępek ocenia opinia rewolucyonistów, Burcew odpowiada:

— Nie uważa się za poniżające wniesienie takiego podania, jeżeli petent poczuwa się do winy wobec cara. Ci zaś, którzy uważają, że nie oni są winni wobec cara, lecz car wobec nich i wobec narodu — dopuszczają się nieszczerości i nieuczciwości, jeśli wbrew własnemu przekonaniu zwracają się z takiemi prośbami do cara i ministrów.

Świadka Burcewa przesłuchiwano wogóle niezmiernie drobiazgowo, zarzucając go pytaniami, w ciągu dwóch i pół godzin jako... eksperta w najrozmaitszych sprawach, dotyczących rewolucyi, jej przeszłości, organizacyi policyi i wogóle stosunków rosyjskich — w przeszłości, teraźniejszości i... przyszłości... To też jakiś żartowniś rzucił uwagę:

— Powinni teraz zapytać Burcewa, czy będzie wojna z Serbią...

Przesłuchanie Borowskiej.

Po pięciominutowej przerwie sąd przystępuje do przesłuchania p. Borowskiej. Na sali poruszenie... Przysięgli powstają z miesc — publiczność tłoczy się do baryery, a nawet siada na baryerach, odzielających miejsca rezerwowane od reszty sali... Przez tłum przeciska się p. Borowska. Na twarzy jej znać niezwykłe przygnębienie i zdenerwowanie. Woźny zapala świece przy krucyfiksie, przed którym staje p. Borowska i powtarza ledwo dosłyszalnym głosem słowa przysięgi. Na pytania przewodniczącego odpowiada z początku głosem złamanym i tak cichym, że nic prawie nie słychać. Później ożywia się i odpowiada na pytania głośno i stanowczo, chwilami unosząc się i rzucając ostre słowa pod adresem swych oskarżycieli.

P. Janina Borowska (z domu Klecanówna) liczy lat 29, pochodzi z Rohatyna. W r. 1903 wyszła za mąż za Dra Maryana Borowskiego (obecnie koncepistę namiestnictwa we Lwowie), w tym jeszcze roku przyjechała do Krakowa, gdzie studjuje medycynę. Obecnie jest rygorozantką medycyny. Zeznaje, że przyjechawszy do Krakowa (r. 1903) starała się o lekcye, by zarobić na utrzymanie, a nie dostawszy ich wyjechała do Limanowej, gdzie mąż jej był praktykantem konceptowym przy starostwie. Tam zatrudniona była jako nauczycielka i przebywała do marca 1905 r. Następnie udała się do Krakowa, a prof. Rosner przyjął ją na oddział położniczy w szpitalu św. Łazarza, gdzie wydała na świat dziecko dnia 21 kwietnia r. 1905. Po kilkunastodniowym jeszcze pobycie w szpitalu przeniosła się na ul. Aryańską l. 8, z dzieckiem i ze służącą. Równocześnie wpisała się na kurs położniczy. Atoli okazało się niemożliwem uczęszczanie na kurs z pozostawianiem dziecka w domu. Wówczas za pozwoleniem prof. Rosnera przeniosła się z dzieckiem do szpitala św. Łazarza i tam sypiała w kancelaryi lekarzy, w dzień zaś odbywała dyżury. Dnia 21 czerwca umarło jej dziecko. Na dwa dni przeniosła się więc znowu do mieszkania (opróżnionego przez znajomych) przy ul. Aryańskiej, by uchronić szpital od kłopotów, połączonych z pogrzebem dziecka. Zaraz potem wróciła do szpitala i tu stale przebywała, ucząc się pilnie do egzaminu, który zdała 5 lipca z postępem celującym. Obok tego pomagała prof. Grzybowskiemu pisać dyplomy i świadectwa. Po egzaminie pozostała na propozycyę prof. Resnera jako elewka na oddziale położniczym aż do września r. 1905. Od września do października mieszkała na Blichu, potem przy ul. Topolowej do sierpnia 1907 r., wreszcie (już z dzieckiem) przy ul. Pańskiej l. 14.

Przewodn. Jakie miała pani środki utrzymania?

P. Borowska: Pobierałam od roku 1904 stypendyum im. Kraszewskiego w kwocie 40 kor. miesięcznie aż do lipca 1908 r. Podczas mego pobytu w Limanowej pobierałam nadto aż do czerwca r. 1905 pensyę 50 koron miesięcznie jako nauczycielka, potem mąż przysyłał mi miesięcznie kilkadziesiąt koron, głównie już przez rok 1906.

Przewodn.: Czy pani wyjeżdżała wtedy z Krakowa?

P. Bor. Do Warszawy — celem przewiezienia „bibuły" (literatury nielegalnej).

Przew.: A zatem pani należała do partyi socyalistycznej?

Borowska: Nie należałam formalnie do partyi, z przekonania socyalistką nie byłam. We Lwowie oddawałam się studyom politycznym.

Przew.: Które prądy najbardziej się pani podobały?

Borowska: Narodowe. (Szmer po sali). Spotykałam się z przywódcami socyalistycznymi, ale ci nie zdołali mię przekonać. Ze socyalistami utrzymywałam tylko stosunki towarzyskie, z Dr Bobrowskim zawiązałam je jeszcze w r. 1902 w lecznicy w Kossowie.

Przew.: Czy pani znała go jako socyalistę?

Borowska: Tak.

Przew.: Jak pani mogła pogodzić swą niechęć do socyalistów z osobistymi stosunkami z nimi?

Borowska: Widziałam w nich jeszcze ludzi...

Wyjazdy do Warszawy.

Przew.: Co pani może powiedzieć o swych stosunkach z przywódcami socyalizmu?

Borowska: Aleksander Sulkiewicz zaproponował mi przewożenie »bibuły« do Warszawy. Było to po stracie mego dziecka, gdy znajdowałam się w przygnębieniu. Wówczas Dr Emil Bobrowski przedstawiał mi, że powinnam zająć się sprawami ogólnemi, cytował słowa Asnyka, że należy »naprzód iść« i t. d. Było to w r. 1905, gdy zdawało się, że sztandar narodowy powiewa tylko w rękach socyalistów w Królestwie. On zapoznał mię z p. Sulkiewiczem, którego przedstawiał jako człowieka poświęcenia i radził mi oddać się pod jego wpływy. Sulkiewicz wysłał mię też do Warszawy.

Przew.: Kiedy po raz pierwszy wyjechała pani do Warszawy?

Borowska: W ostatnich dniach lipca lub w sierpniu.

Przew.: Pod nazwiskiem?

Borowska: Nie pamiętam.

Przewodn.: Kto dostarczył paszportu?

Borowska: Sulkiewicz. Nie pamiętam, na jakie nazwisko. O pierwszym wiedział Dr Bobrowski, Daszyński i inni.

Przew.: Czy długo pani bawiła w Warszawie?

Borowska: Pierwszym razem dwa dni. Zajechałam do mieszkania Kazimiery Klimaszewskiej, którą poznałam w Zakopanem. Oddawszy »bibułę« pod wskazanym adresem, odjechałam następnego dnia do Krakowa. Prócz tego byłam w Warszawie trzy razy w krótkim przeciągu czasu.

Przew.: Czy także z »bibułą«? (Jeden z wotantów pyta: Po co tyle bibuły? (śmiech na sali). Przew. objaśnia, że bibułą nazywa się nielegalna literatura).

Borowska: Także z »bibułą«, w którą zaopatrzył mnie p. Sulkiewicz. Działo się to w sierpniu r. 1905. Byłam w Warszawie 5 września, atoli nie wiem, czy to była trzecia czy też czwarta, to jest ostatnia moja podróż do Warszawy z nielegalnymi drukami.

Przew.: Jakiego pani używała paszportu?

Borowska: Miałam paszport na moje imię panieńskie (Klecanówna), o który wystarałam się w r. 1903 przed ślubem z mym mężem, atoli oddałam go Dr Bobrowskiemu. Potem otrzymałam drugi paszport i w lipcu r. 1905 oddałam go w obecności Dra Bobrowskiego Sulkiewiczowi dla użytku partyi. Jechałam raz na ten paszport, później oddałam go znowu Sulkiewiczowi, poczem paszport ten zaginął. Nie wiedziałam, kto za nim jechał i nie próbowałam się dowiedzieć.

Przew.: Kto pani na podróż dostarczał pieniędzy?

Borowska: P. Sulkiewicz dostarczał mi paszportów, pieniędzy i »bibuły«.

Przew.: Twierdzono tu (Bakaj), że pani była w Warszawie w czerwcu...

Borowska (żywo): Proszę o przesłuchanie mych świadków, które zeznają, że do egzaminu (5 lipca) nie opuszczałam wcale Krakowa, jak i potem do końca lipca. Kłamstwem więc jest, że byłam w czerwcu w Warszawie.

Przew.: Była pani w departamencie »ochrany« w Warszawie?

Borowska (silnie i stanowczo): Nie byłam.

Przew.: Znała pani Petersona?

Borowska: **Petersona nie znałam.**

Przew.: Czy ofiarowano pani 75 rubli?

Borowska: **To jest nie prawdą.**

Przew.: Miała się pani skarżyć u Petersona na złe pożycie z mężem?...

Borowska: **Nie prawda.** (P. Borowska mówi spokojnie lecz silnie).

Obrońca p. Haeckera Dr Heski: Kiedy pani jechała do Warszawy via Lwów?

Borowska: Nie pamiętam. Przez Lwów polecił mi jechać p. Sulkiewicz, by mię nie zauważyli żandarmi w Granicy, jako zbyt często tą drogą przejeżdżającą. A nadto paszport był niewizowany, musiałam go oddać do wizy konsulatowi.

Dr Heski: Za którym razem była pani u p. Chodakowskiej w Warszawie? Chyba w zimie, bo pożyczyła pani u niej halkę i kapelusz zimowy.

Borowska: Byłam w jesieni r. 1905 u p. Chodakowskiej. Zmieniłam u niej kapelusz, bo wracałam za innym paszportem, więc starałam się zmienić powierzchowność, by uniknąć podejrzeń żandarmów.

Dr Heski: Zeznają, że pani była dwa razy u p. Ch.

Borowska: Tylko raz jeden byłam i dobrze to pamiętam.

Dr Heski: Czy pani oświadczyła w jesieni r. 1905, że odtąd jeździć z »bibułą« nie będzie?

Borowska: Tak. Odtąd zaczęłam się uczyć.

Dr Heski: Czy poza poleceniami p. Sulkiewicza nie jeździła pani do Warszawy?

Borowska: W r. 1905 nie!

Następnie zadał Dr Heski pani Borowskiej kilkanaście pytań w sprawie paszportów i innych szczegółowych kwestyj.

Dalsze pytania.

Dr Heski: Pani opowiadała Drowi Bobrowskiemu jeszcze w r. 1902, że ma pani narzeczonego anarchistę?...

Borowska: Nie mogłam tak mówić, bo narzeczonym był wtedy obecny mój mąż.

Dr Heski: Czy pani była u Perla w Warszawie? (red. »Kur. Codz.«).

Borowska: Byłam dwa razy z polecenia p. Haeckera.

Dr Heski: Czy pani miała wtedy welon:

Borowska: To zależało od pory roku i od tego, czy kupiłam sobie welon... Nie pamiętam tego.

Dr Heski: Ja wolę damę bez welonu, ale to dla mnie jest ważne.

Dr Heski bada następnie jej dochody z r. 1905, przyczem okazuje się, że p. Borowska prowadziła wówczas życie bardzo skromne,

że miała ogółem 40—30 złr. dochodu miesięcznego.

Dr Heski zadawał dalej różne obojętne pytania mimo protestów przewodniczącego, przyczem przyszło do scysyi między nim a Drem Lewickim. Na uwagę Dra Heskiego, że jest to przecież dziwne, iż Bakaj w Warszawie dowiedział się o jej złych stosunkach z mężem, o czem ona w Krakowie opowiadała swym przyjaciołom, odrzekła p. Borowska, że i dla niej ta sprawa jest dziwną.

Sędzia przys. Chyliński: Czy pani korespondowała z Warszawą?

Borowska: Tak z p. Klimaszewską.

Sędzia przys. Chyliński: Czy pani mówiła pewnego razu p. Haeckerowi, że popełniła pani zbrodnię i że chce pani wyjechać?

Borowska: Nie. Tylko rozmawiając z p. Haeckerem o mych złych stosunkach z mężem powiedziałam do niego, że sama jestem tu winną. Wina moja odnosiła się więc do stosunków rodzinnych.

Sędzia przys. Chyliński: Czy to prawda, że pani wróciwszy raz z Okocimia, zastała sprzęty w swym pokoju poprzewracane?

Borowska: Tak. Nawet moją kasetkę z listami rozbito. Klucz od mego pokoju znajdował się wtedy u p. Sulkiewiczów.

Na pytanie o wyjeździe do Warszawy w lecie r. 1905 odpowiada p. Borowska, że przecież w szpitalu wiedzianoby, gdyby wyjechała na 2 dni z Krakowa. Wreszcie oświadczyła, że przechowywała broń u siebie i inne mniej interesujące szczegóły.

Na tem zakończyło się przesłuchanie p. Borowskiej, poczem przewodniczący zarządził przerwę.

Konfrontacya Bakaja z p. Borowską.

Po otwarciu na nowo rozprawy o godz. 2 i pół popołudniu żąda obrońca Haeckera Dr Heski konfrontacyi Bakaja z Borowską.

Dr Lewicki, obrońca Borowskiej, przychyla się do tego żądania, ponieważ sama sprawa tego wymaga ze względu, iż albo jedna albo druga strona zeznała fałszywie, wobec czego zachodzą znamiona zbrodni oszustwa.

Przewodniczący zapytuje ławy przysięgłych, czy życzy sobie konfrontacyi, zwracając zarazem uwagę, że Bakaj w poczekalni sądowej wskazał jeszcze w pierwszym dniu rozprawy Burcewowi Borowską. (Wynika z tego, że dziś przy konfrontacyi, będzie musiał zeznanie to podtrzymać. Przyp. Red.).

Ława przysięgłych wyraża życzenie konfrontacyi, wobec czego stają przed trybunałem Bakaj i Borowska. Bakaj zwrócony do ławy sędziów przysięgłych, stoi bokiem do Borowskiej, tuż przy niej, podczas gdy Borowska śmiało spogląda na Bakaja, zwrócona równocześnie do trybunału. Bakaj podczas konfrontowania ani razu nie spojrzał na Borowską, unikając niejako jej wzroku.

Przewodniczący: Czy pan poznaje tę osobę?

Bakaj: Z czystem sumieniem muszę stwierdzić, iż osoba ta jest panią Borowską, którą widziałem po raz pierwszy w ochranie warszawskiej w r. 1905 z końcem maja i z początkiem czerwca, a powtórnie w miesiącu wrześniu.

Przew.: Czy się pan nie myli?

Bakaj: Stanowczo to podtrzymuję — to jest ta sama osoba. Nie widziałem jej nigdy ani przed r. 1905, ani po r. 1905, nie mam do p. Borowskiej żadnej animozyi, ani złych zamiarów — a mówię to tylko, aby stwierdzić prawdę. Dlatego też przyjmuję wszelką odpowiedzialność moralną za to co zeznałem.

Przew.: Czy pomyłka nie jest wykluczona?

Bakaj: Absolutnie — nie.

Przew.: Może się kto podszył pod jej nazwiskiem?

Bakaj: Ja ją widziałem osobiście — mogłem nie pamiętać jej nazwiska — lecz fizyognomię pamiętam.

Z pośród audytoryum pada okrzyk z ust męża p. Borowskiej: Nieprawda!

Przewodniczący nakazuje opuścić salę Drowi Borowskiemu, gdyż jako powołany na świadka, nie powinien się w tem miejscu znajdować.

Przew.: (do Borowskiej) — Cóż pani na to?

Borowska: Ależ on mi się ani nie przyjrzał — świadek nie mówi prawdy.

Przysięgły p. Wójcicki zapytuje Bakaja w jaki sposób rozpoznał Borowską przed rozpoczęciem wogóle rozprawy, jeszcze w poczekalni sądowej?

Bakaj: Zupełnie niespodzianie ujrzałem ją siedzącą w poczekalni sądowej — i zaraz ją poznałem.

Borowska zaznacza, iż będąc razem w poczekalni z Burcewem i Bakajem uważała, iż właśnie ten pan ani razu na nią nie spojrzał — i unikał tak samo spojrzenia, jak obecnie.

Doniesienie karne.

Na to zrywa się obrońca Dr Lewicki, który stwierdzając wzajemnie wykluczające się zeznania Bakaja i Borowskiej, stawia wniosek, aby trybunał przerwał rozprawę i wezwał prokuratora do wkroczenia, któryby oboje osadził w areszcie śledczym. Wszak tu idzie o zbadanie prawdy, o ochronę czci kobiety. (Śmiech na galeryi pełnej samych Żydówek). Równocześnie przedkłada Dr Lewicki gotowe już doniesienie do prokuratoryi tak przeciw Bakajowi, jak i przeciw samej Borowskiej na własne jej żądanie, aby śledztwo wykazało, gdzie leży kłamstwo, a gdzie prawda.

Przewodn. oświadcza, iż obrona może złożyć doniesienie do prokuratoryi, natomiast wniosek cały ten da pod głosowanie trybunałowi później. Równocześnie zezwala Bakajowi na wyjazd, oświadczając, iż więcej nie będzie potrzebny.

Przesłuchanie Dra Borowskiego.

Dr. Maryan Borowski mężczyzna dobrze zbudowany, przystojny blondyn, średniego wzrostu, lat 28, jest urzędnikiem konceptowym namiestnictwa, urzęduje we Lwowie. Mówi cicho i niewyraźnie, w mowie zacina się.

Dr. Heski żąda, aby Dr. Borowski stwierdził słowem, iż niema przy sobie browninga, gdyż rzecz ta jest głośna już z dzienników dzisiejszych, a sam p. Borowski złożył w nich oświadczenie, iż rzeczywiście zjawił się w sądzie z browningiem.

Dr. Borowski chętnie stwierdza, iż niema przy sobie broni, poczem nastąpiło zaprzysiężenie świadka.

Przew. Kiedy państwo poznaliście się?

Borowski. W r. 1902.

Przew. Żona pańska rozpoczęła już wtedy studyowanie medycyny?

Borowski. Tak jest.

Przew. Wtedy pan został przeniesiony do Limanowy, podczas gdy wkrótce potem żona przeszła na uniwersytet krakowski.

Bor. Tak jest, było to w marcu 1905 r.

Przew. Gdzie zamieszkała?

Bor. Przy ul. Kopernika — nie pamiętam czy na stały pobyt, czy chwilowy. Następnie po porodzie dziecka w szpitalu zamieszkała przy ul. Aryańskiej.

Następnie opowiada Dr. Borowski, iż do żony i dziecka przyjeżdżał co tydzień lub 2 tygodnie; mieszkanie wynajmował jej za 50 kor. miesięcznie, a oprócz tego dawał na utrzymanie około 80 kor. mies. Dopiero po śmierci dziecka w pierwszym miesiącu nie posłał jej pieniędzy na utrzymanie — a to głównie z powodu, że był rozżalony na nią, iż dała się socyaliście Dr. Bobrowskiemu wciągnąć w towarzystwo nieodpowiednie.

Wówczas wiedział o tem, że jeździ do Warszawy do swej przyjaciółki, że użyczała swych paszportów na usługi partyi socyalistycznych — lecz zawsze był i jest przekonany, iż czyniła to w najlepszych zamiarach.

W końcu opowiada Dr Borowski szczegółowo zabiegi swe co do wytoczenia sądu partyjnego, aby uwolnić żonę od zarzutu szpiega, oraz co do ogłoszenia ze strony »Naprzodu" artykułów prostujących powyższe oszczerstwo. Wówczas Dr Bobrowski a zwłaszcza Hecker wyrazili żal, że głupstwo się stało, oraz że ciężki zarzut spotkał niewinną kobietę. Dr Bobrowski mówił, iż przyczyna tego nieoględnego kroku ze strony „Naprzodu" leżała w tem, iż, jak się przekonali, spis szpiegów zawierał mnóstwo mylek.

Sprostowania jednak nie chcieli potem Hecker i Dr Bobrowski umieścić, tłómacząc się, iż na dowód niewinności Borowskiej winna żona jego ze swej strony przedłożyć odpowiednie materyały.

Po kilku zapytaniach Dra Heskiego, zwrócił się z zapytaniem przysięgły p. Sokołowski, czy świadek chciał się upewnić przez prowadzenie badania, że żona jego faktycznie jest niewinną.

Dr Borowski oświadcza, iż jest najzupełniej przekonany o tem.

Na tem zakończono przesłuchanie świadka, a przewodniczący odroczył rozprawę do następnego dnia, zapowiadając zarazem, iż jutro i pojutrze rozprawa odbywać się będzie dwa razy dziennie od 9 do 1 i od 4 popołudniu do wieczora.

Nastrój na sali.

Zainteresowanie rozprawą było dziś jeszcze większe, niż wczoraj. Galerya dla pań i miejsce dla publiczności szczelnie zapchane. W miejscach zarezerwowanych taki tłok, że do stołu sędziowskiego wprost przecisnąć się niepodobna. Wśród obecnych mnóstwo sądowników i adwokatów, którzy z wielkiem zaciekawieniem przysłuchują się rozprawie. Oprócz kilkudziesięciu sprawozdawców dziennikarskich z Krakowa, Lwowa i Warszawy, z Wiednia, z Petersburga, z Paryża i t. p., jest obecnych kilku ilustratorów, którzy robią szkice ołówkowe z sali sądowej i bohaterów rozprawy dla pism miejscowych i zagranicznych. Jeden z rysowników ulokował się po turecku na... podłodze przed stołem sędziowskim, tuż przy stole oskarżonego i „maluje" profil Burcewa, który składa zeznania, siedząc na krześle. W przerwie przewodniczący proponuje rysownikowi, aby... usiadł na krześle.

Wśród publiczności na sali znać nastrój bardziej podniecony, który wyraża się różnymi okrzykami...

Z galicyjskiej gospodarki gminnej.

(Autonomia w Dobczycach).

Z okazyi zgromadzenia, jakie dnia 14 lutego w Dobczycach, urządziło nasze Stowarzyszenie chrześcijańsko-socyalne, ciekawych dowiedzieliśmy się rzeczy, dotyczących wyborów do tamtejszej Rady gminnej. Jeszcze w roku 1905 została po myśli ustawy wylosowaną połowa Rady gminnej. Przeciw temu wylosowaniu wniesiono rekurs. Namiestnictwo rekurs odrzuciło, a starostwo w Wieliczce w sierpniu czy wrześniu 1906 r. poleciło przeprowadzić wybory wylosowanej połowy. I czyby kto uwierzył, że dziś mamy już rok 1909, a wyborów nie przeprowadzono! W roku 1908 winna była już druga połowa Rady ustąpić, a tu tymczasem cała do dziś dnia urzęduje!!

Jak zaś urzęduje i kto nią kieruje — nam wiadomo, ale na razie nie chcemy tej sprawy poruszać. Zaznaczamy tylko, że gmina ma kilkaset morgów gruntu; jarmarki co dwa tygodnie, nic więcej tylko coś 80% płaci dodatków do podatków! Miasto ma przed sobą wielkie widoki rozwoju, ale nie pod kierownictwem burmistrza, człowieka starego, który zaledwie podpisać się umie. Niezadowolenie a właściwie oburzenie jest tam ogólne nie tyle nawet przeciw samemu burmistrzowi, ile przeciw władzom w Wieliczce.

A mamy tu na myśli starostwo, które wie o tem wszystkiem, a jednak nie postarało się dotąd, ażeby tego rodzaju bezprawny stan rzeczy istniał. Namiestnictwo winno raz wreszcie energicznie wkroczyć, aby ukrucić samowolę niektórych czynników — tem więcej, iż pan namiestnik otrzymał odpowiednie przedstawienie pisemne, a podpisane przez członków wszystkich stronnictw politycznych — a więc przez chrześc.-socyalnych, członków prawicy narodowej, przez demokratów liberalnych i narodowych, przez ludowców, a nawet byłych socyalistów.

Zaiste, tylko ciężka, wspólna niedola może w ten sposób połączyć wszystkie partye.

Cała wreszcie kwestya powyższa natrafia jeszcze na jeden twardy szkopuł. Oto Rada obecna urzęduje już siódmy rok, a zatem winna cała, jak jest, ustąpić. Tymczasem są podobno wątpliwości, czy obecnie ma ustąpić cała Rada, czy tylko połowa, przez wylosowanie? Zapytanie w tej mierze i prośba o zadecydowanie zostały wystosowane do eksc. Dra Bobrzyńskiego w przedstawieniu wyżej wspomnianem, — a zależy na tem obywatelstwu tutejszemu bardzo wiele, gdyż jest obawa, że jeśli obecnie wylosuje się tylko połowę radnych — w takim razie druga połowa Rady (tj. niewylosowana) będzie sprawować mandaty przez dalsze pięć lat.

W ten sposób druga połowa Rady z tym samym burmistrzem na czele będzie rządzić 12 lat i jak dotąd źle było, tak pozostanie nadal.

Wkońcu należy zaznaczyć, iż zażalenie obywatelstwa naszego wniesione zostało do pana namiestnika pod osobistym adresem dnia 27 grudnia 1908 r. — niestety do dnia dzisiejszego niema odpowiedzi... Czyżby znów w Wieliczce ugrzęzło?...

Poczciwi Dobczyczanie chcieli nam jeszcze wiele bólów i skarg wytaczać, że wspomnimy tylko ogólnikowo, jak to gmina urządza „opłatek", na co to idą rzekomo „uszperowane" pieniądze, o sądzeniu złodziei polnych i t. p. — lecz nie mieliśmy na to czasu — wobec czego prosiliśmy ich, aby swe żale zachowali, aż drugi raz do nich przyjedziemy.

P. S. Obecnie zwracamy się tylko z prośbą do podpisanych obywateli na petycyi do namiestnika, aby nam w odpisie to „przedstawienie" przesłali, jeden bowiem z przedstawicieli naszego stronnictwa będzie w tych dniach we Lwowie u namiestnika, wobec czego rzecz całą będzie miał sposobność ustnie przedłożyć.

Sprawy austro-węgierskie.

(Telegramy „Głosu Narodu" z 17 lutego).

Koło i p. Abrahamowicz.

Wiedeń. (Tel. wł.) Korespondent »Głosu Narodu« dowiaduje się, że konferencya członków prezydyum Koła polskiego, która miała odbyć się dziś w sprawie zatargu z ministrem Abrahamowiczem, została odłożona do jutra. Nieprawdziwą jest zaś wiadomość, podana przez dzienniki wiedeńskie, jakoby wczoraj obradowała komisya parlamentarna Koła polskiego. Pogłoska ta stąd powstała, że w lokalu klubowym Koła zebrali się członkowie partyi konserwatywnej, celem omówienia sprawy p. Abrahamowicza.

Konferencye polityczne.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dzisiaj o 4 popołudniu bar. Bienerth przyjął przywódców wszystkich stronnictw niemieckich.

Intrygi „N. Fr. Pr."

Wiedeń. (Tel. wł.). »N. Fr. Pr.« zamieszcza artykuł donoszący, jakoby w stronnictwie chrześcijańsko-społecznem pewien odłam wystąpił z silną opozycyą przeciwko gabinetowi. Wiadomość ta jest tylko próbą wywołania nieprzyjaznego nastroju dla bar. Bienertha.

Min. Dr Biliński o Banku austr.-węg.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że Dr Biliński żegnając się z członkami Rady generalnej Banku austro-węgierskiego, na przemowę do niego zwróconą, odpowiedział między innemi: Usługi i akcye banku w sprawie umocnienia waluty znalazły pełne uznanie miarodajnych kół w kraju i zagranicą, co daje nadzieję, że na polu polityki złota uda się doprowadzić do zgody. Dr Biliński wyraził nadzieję, że **organizacya banku**, dotycząca kompetencyi gubernatora, obu dyrekcyj i kierowników buchalteryi, **będzie utrzymaną.**

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W sejmie zgłoszono dziś nowe interpelacye. Nastąpiła dalsza dyskusya ogólna nad poborem rekruta.

Nastrój giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wskutek korzystnego bilansu Zakładu kred. austr., nastrój giełdy przedpołudniowej był dobry. Spekulacya jednak zachowywała się z rezerwą z powodu niepewnej sytuacyi zewnętrznej.

Rzekomy spisek rewolucyjny w Pradze.

Wczorajsze wieczorne dzienniki wiedeńskie otrzymały z Pragi bardzo sensacyjne wiadomości, a mianowicie, że w stolicy Czech policya wpadła na trop groźnego rzekomo spisku czeskiego. O zarządzonych z tego powodu rewizyach donoszą z Pragi:

Na podstawie sądowej uchwały przeprowadzono rewizye u posłów: Klofacza, Choca, Burzivala i Slamy, u przewodniczącego kolejowej organizacyi stronnictwa Vojny, w biurze adwokata Dra Hibschmanna, u redaktora »Czeskiego Słowa« Srebrnego, u dwóch innych jeszcze redaktorów, w redakcyi »Czeskiego Słowa« i w mieszkaniu naczelnego redaktora. Ogółem przeprowadzono 20 rewizyj.

Przy wszystkich tych rewizyach zabrano — jak donoszą dzienniki — liczne korespondencye, druki, odezwy, pisma ulotne itd. Rewizya nastąpić miała na polecenie ministerstwa spraw wewnętrznych. Z innej strony donoszą, że rozkazu sądu nie było, a rewizya miała charakter czysto policyjny.

Wiadomo, że przeciwko redaktorowi Srebrnemu wdrożonem jest śledztwo o obrazę majestatu; zresztą powiadają, że śledztwo toczy się w kierunku zbrodni powstania i obrazy majestatu.

Także na prowincyi przedsięwzięto liczne rewizye. U posła Choca zabrano bardzo wiele notatek.

Wszyscy urzędnicy, którzy brali udział w rewizyi, zebrali się następnie u szefa prokuratoryi, któremu oddali rezultaty rewizyi. Przez cały dzień pracowano nad materyałem.

W mieście obiega pogłoska, że nastąpić mają aresztowania. »Czeskie Słowo« donosi, że władza ma zamiar rozwiązać wszystkie organizacye narodowo-socyalistyczne.

Dzienniki twierdzą, że szło głównie o agitacyę antyniemiecką, mianowicie o wykrycie podżegaczy do napaści na Niemców i do bojkotu. Z innej jednak strony słychać, że w grę wchodzą także antyaustryackie demonstracye z okazyi zatargu z Serbią.

W mieście cała sprawa wywołuje ogromne wrażenie.

Praga. (Tel. wł.). Rewizye, dokonane u przywódców i członków partyi czeskich socyalistów narodowych, dostarczyły **materyału bardzo obciążającego** w dwóch kierunkach: okazało się mianowicie, że narodowi socyaliści prowadzili bardzo ożywioną agitacyę antymilitarną, podczas gdy ich **podróże zagraniczne noszą wszystkie znamiona zdrady stanu.**

Sytuacya na Wschodzie.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 17 lutego.)

Ugoda Austryi z Turcyą.

Konstantynopol. W interwiewie z przedstawicielem »Jeni Gazety« w. wezyr Hilmi-pasza wypowiedział nadzieję, że obrady co do zmian w protokole austro-tureckim dziś będą ukończone.

Niepewny sprzymierzeniec.

Belgrad. (Tel. wł.). Wielkie wrażenie zrobiła w rządowych kołach serbskich wiadomość, że ks. Mikołaj Czarnogórski zamierza na własną rękę porozumieć się z Austryą. Wskutek tego rząd serbski postanowił wysłać do Cetynii dwa miliony fr. i specyalnego posła, aby odwieść księcia od jego zamiaru.

Zmiany w gabinecie tureckim.

Konstantynopol. Ministrem skarbu został zamianowany starszy buchalter w ministerstwie Rifaat.

Konstantynopol. Tureckie dzienniki donoszą, że ambasador turecki w Anglii odmówił ofiarowanej mu teki ministra spraw zagranicznych.

Budżet Turcyi.

Konstantynopol. Rada ministrów obradowała nad budżetem skarbu, który wynosi 30,157.500 funtów w wydatkach a 26,575.664 w dochodach. Nadzwyczajne wydatki wynoszą 13,732.829 funtów. Dzienniki spodziewają się, że Izba zredukuje deficyt a nadzwyczajne wydatki rozłoży na 2 do 3 lat.

Król Ferdynand w Wiedniu.

Wiedeń. Król bułgarski Ferdynand w przejeździe z Koburga przybył tutaj i pozostanie dzień albo dwa dni.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 17 lutego.)

Gniewosz sparaliżowany.

Wiedeń. (Tel. wł.). Poseł Gniewosz uległ dziś częściowemu paraliżowi.

O wizycie w Berlinie.

Londyn. W Izbie wyższej zarówno minister spraw zagranicznych jak i minister kolonii podkreślili serdeczne przyjęcie jakiego doznała para królewska w Berlinie i wyrazili nadzieję, że odwiedziny te będą miały doniosłe znaczenie dla stosunków między obu narodami.

Podróże króla Edwarda.

Berlin. (Tel. wł.). »Berl. Tageblatt« donosi, że dnia 4 marca król Edward pojedzie na kilkutygodniowy pobyt do południowej Francyi. Po drodze zatrzyma się w Paryżu, gdzie odwiedzi oficyalnie prezydenta republiki.

Inne dzienniki donoszą, że król Edward, jadąc do Marienbadu, zatrzyma się incognito w Berlinie i Poczdamie.

Sprawa Azefa w Dumie.

Petersburg. (Tel. wł.). Obrady nad interpelacyą w sprawie Azefa rozpoczną się w Dumie 24 b. m.

Zatarg w gabinecie francuskim.

Paryż. Między ministrem skarbu a marynarki powstały różnice zdań, gdyż minister skarbu chce przyznać jedynie połowę żądanych dla marynarki kredytów. W sobotę zbiera się rada ministeryalna, która się będzie zajmować tą kwestyą.

Kuba rozpruwacz w Berlinie.

Berlin. (Tel. wł.). **Policya okazała się bezsilną wobec powtarzających się napaści na kobiety. Dokonano znowu 5 zamachów.** Policya aresztowała 28 osób, z których 24 musiała wypuścić.

Pożyteczny przepis.

Waszyngton. Izba reprezentantów przyjęła przedłożenie według którego okręty, które zajeżdżają do portów amerykańskich mają być w ciągu roku opatrzone w aparaty do telegrafowania bez drutu. Nie przestrzeganie tego przepisu będzie karane więzieniem do jednego roku względnie grzywną do wysokości 3.000 dolarów.

Pożar teatru.

Meksyk. W Acapulco w Meksyku wybuchł onegdaj pożar w teatrze Flores, **przyczem zginęło 300 osób.**

Meksyk. Według prywatnych doniesień **wydobyto już 200 zwłok ofiar pożaru teatru w Acapulco.** Zwłoki są zupełnie zwęglone i zniekształcone. Teatr w kilku minutach wypełniło morze płomieni. Ośm sąsiadujących z teatrem budynków zgorzało.

Katastrofa w kopalni.

Londyn. Do wieczora nie udało się wydobyć zasypanych w kopalni węgla w West Stanley robotników. **Liczba ich wynosić ma 130.**

Naczelny redaktor:
J. K. Maćkowski.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maryan Dąbrowski.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Giełda.

AKCYE.

Wiedeń, 17 Lutego.. (Tel. „Gł. Nar.").

Austr. Zakł. kredyt.	629	—	Gal. Tow. karp. nar.	560	—
węg. „ „	739	—	Oblig. węg. indemn.	93	10
Anglobanku	293	50	Renta majowa	94	15
Unionbanku	540	—	Austr. renta. kor.	94	16
Länderbanku	433	50	Węg. „ „	91	60
Bankvereinu	520	—	56 l. Listy T. kr. z.	92	65
Bodencredit	1066	—	4% Listy Banku hip.	93	—
Gal. Banku hipot.	567	—	4½% „ „ „	99	25
Kolei państw.	671	25	5% „ „ „	110	—
„ południowej	103	—	4% „ „ kraj.	93	25
„ Elbethal	445	50	4½% „ „ „	100	—
„ północnej	5135	—	4% Gal. Obl. propin.	97	45
„ czerniow.	552	—	4% Gal. poż. kr. 1893	93	90
Alpiny	629	50	4% Poż. m. Lwowa	92	50
Rima Muranyi	527	75	Losy tureckie	183	50
Prag. Tow. żel.	2362	—	Marki	116	98
Fabryki broni	618	—	Ruble	252	50
Tureckie tytun.	354	—	Rosyjska pożyczka	97	20

PROGNOZA dla Galicyi zachodniej: Zimno, pochmurno, ożywione wiatry, temperatura spada, później piękna pogoda.

Nakładem Spółki wydawniczej „Postęp" stow. zajestr. z ogr. poręką. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7.